

Referat
towarzysza
Waltera Ulbrichta
wygłoszony
na II Konferencji
Niemieckiej Socjalistycznej
Partii Jedności
drukujemy na str. 2

»Utrwalimy i wzbogacimy nasze osiągnięcia przedzłotowe«

Na apel górnika Jana Trzebiatowskiego młodzież całej Polski zaciąga Warty Złotowe

WARZAWA, (PAP). Zaledwie 8 dni pozostaje do wielkiego „Święta Lipcowego Młodzieży” — Złotu Młodych Przewodników — Budowniczych Polski Ludowej. Radośnie przygotowuje się do tego dnia młodzież z miast i wsi całego kraju. Entuzjazm i zapał towarzyszą pracy młodzieży. Na apel młodego górnika kopalni „Eminencja” — Jana Trzebiatowskiego, który wezwał do zaciągania Wart Złotowych, odpowiadają młodzi robotnicy z wielu zakładów produkcyjnych. Delegaci na Złot i pozostali członkowie przodownicy pracy zbierają się na specjalnych naradach, na których omawiają sposoby utrwalenia i rozszerzenia bogatego dorobku i doświadczeń osiągniętych w przygotowaniach do Złotu.

Katowice W hucie „Stalin” brygada Młynka wykonująca 180 proc. normy, postanowiła w odpowiedzi na apel młodego górnika Jana Trzebiatowskiego, zaciągnąć „Warty Złotowe” i wykonywać w okresie ich pełnienia 200 proc. normy.

W Fabryce Urządzeń Mechanicz-

nych w Dąbrowie Górniczej z brygady ZMP-owca Krzysztofka, która wykonała już swoje zobowiązania w 173 proc., jedzie na Złot 3 delegatów. Pozostali członkowie brygady: Szewczyk, Laskowski i Łachowa zobowiązali się, że w okresie Złotu nie zmniejszą wydajności zespołu i osiągnąć będą nadal 173 proc. normy.

Podobne zobowiązanie podjął zespół chodnikowy kop. „Czerwona Gwardia”.

Kraków Warty Złotowe zaciągnięto również w kilkudziesięciu zakładach pracy w woj. krakowskim. M. in. 400 młodych robotników, monterów, nawijaczy, ślusarzy i techników Krakowskich Zakładów Wytwarzających Materiały Elektrotechniczne, zaciągając Warty Złotowe podjęło dodatkowe zobowiązania na sumę 335 tys. zł.

Łódź Sale widowiskowe i koncertowe Młodzieżowego Domu Kultury w Łodzi rozbijają się na Złoty. To młodzież z łódzkich zespołów artystycznych przygotowuje się do występów w Warszawie. Do Warszawy na Złot jedzie kilka zespołów tanecznych z Łodzi, które reprezentują wysoki poziom artystyczny. M. in. pojedyź zespół Zakładów im. Harnama, który w ub. r. występował na Złocie Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie i zespół ZZK.

Kanał Wołga - Don otrzymał imię Włodzimierza Iljicza Lenina

MOSKWA, (PAP). Prezydium Rady Najwyższej ZSRR postanowiło na wniosek Rady Ministrów ZSRR i KC WKP (b) nazwać Kanał Wołga — Don — „Wołżańsko - Doński Kanał Żeglowny im. Włodzimierza Iljicza Lenina”. Uroczyste otwarcie kanału nastąpi 27 lipca br.

Wiadomość o otwarciu Wołżańsko-Dońskiego Kanału Żeglownego im. Lenina została entuzjastycznie i z ogromną radością powitana przez naród radziecki i wszystkich ludzi dobrej woli na całym świecie. W całym kraju odbywają się liczne wiecze i zebrania, na których społeczeństwo radzieckie manifestuje swą niezłomną wolę walki o pokój i komunizm.

Szczególnie uroczysty przebieg mają zebrania załóg, które wykonywały zamówienia dla budowniczych kanału.

Cała prasa radziecka zamieszcza artykuły wstępne poświęcone uruchomieniu tej wielkiej budowli komunizmu. Dziennik „Prawda” podkreśla, że uruchomienie kanału Wołga — Don wpisuje nową kartę do historii zwycięstw narodu radzieckiego, osiągniętych pod kierownictwem partii Lenina — Stalina. Z woli partii komunistycznej — pisze „Prawda” — zrealizowane zostało

odwieczne marzenie narodu rosyjskiego o połączeniu Wołgi z Donem. Wołżańsko - Doński Kanał Żeglowny jest nowym świadectwem potęgi państwa radzieckiego, jego pokojowej polityki.

Hasła Zarządu Głównego ZMP na Złot Młodych Przewodników-Budowniczych Polski Ludowej

1. Niech żyje Złot Młodych Przewodników — Budowniczych Polski Ludowej!
2. W Święto Wyzwolenia naszej Ojczyzny ślemy najgorętsze uczucia wdzięczności i przyjaźni narodom ZSRR i ich Armii Wyzwolicieli! Pozdrawiamy wielkiego przyjaciela narodów i zwycięskiego pogromcę faszyzmu — Józefa Stalina!
3. Z całym narodem święćmy radośnie 8-mą rocznicę Wyzwolenia i Święto Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!
4. Młodzieży! Konstytucja daje nam wielkie prawa i wkłada na nas współodpowiedzialność za losy kraju, za wielkość i moc, za szczęśliwą przyszłość Polski.
5. Miłością, czynnem, ofiarną pracą dla ojczyzny stajemy się godni wielkich zadań i wspaniałych przeobrażeń w dziejach naszego narodu!
6. Wszystkie siły do pracy nad umocnieniem i rozszerzeniem zdobyczy Konstytucji!
7. Umocnianie potęgi Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — to najważniejsze zadanie naszego pokolenia!
8. Młodzieży! Naprzód we Froncie Narodowym do walki o pokój, Plan 6-letni, szczęście i siłę ojczyzny!
9. Kto kocha swój kraj, swoją ojczyznę — ten służy jej ze wszystkich sił!
10. Młodzież główną oporą rosnących sił naszego państwa ludowego!
11. Uczmy się sztuki kierowania państwem!
12. Włączamy się do pracy państwowej na wszystkich odcinkach życia społecznego! Bierzmy jak najszybszy udział w pracy rad narodowych, związków zawodowych i innych organizacji społecznych!
13. Niech żyje przyjaźń młodzieży robotniczej i chłopskiej, budującej wspólnym wysiłkiem nowe życie w naszym kraju!
14. Złot manifestacją rosnącej jedności ideowo-politycznej młodego pokolenia w walce o pokój i socjalizm!
15. Braterskie pozdrowienia walczącej o pokój młodzieży świata!
16. Pozdrawiamy czołowy oddział młodzieży świata — bohaterski leninowski - stalinowski Komсомоł.
17. Pozdrawiamy młodych budowniczych socjalizmu Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii i Albanii!
18. Pozdrawiamy bohaterską młodzież Chin Ludowych budującą nowe, wolne życie!
19. Pozdrawiamy młodzież niemiecką walczącą o pokojowe, demokratyczne i zjednoczone Niemcy!

20. Precz z remilitaryzacją Niemiec Zachodnich i odrodzeniem hitlerizmu!
21. Wara faszyzmem hitlerowsko - amerykańskim od naszej granicy na Odrze i Nysie!
22. Pozdrawiamy młodzież krajów kapitalistycznych w jej walce przeciw faszyzacji — o pokój, wolność i suwerenność narodową!
23. Pozdrawiamy bohaterską młodzież koreańską, walczącą o wolność swojej ojczyzny, przeciwko amerykańskiemu mordercom z Kożedo — śmiertelnym wrogiem ludzkości!
24. Amerykańskich ludobójców — siewców dżumy i cholery — pod sąd narodów!
25. Niech żyje i umacnia się solidarność młodzieży świata w walce o trwały pokój, demokrację i lepszą przyszłość młodego pokolenia!
26. Praca w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest sprawą czci i honoru, jest prawem i obowiązkiem każdego obywatela!
27. Młodzieży — rozszerzajmy i wzbogacajmy socjalistyczne współzawodnictwo!
28. Chwała młodym przewodnikom pracy, mistrzom stali i węgla, samochodów i traktorów, maszyn i włókna!
29. Chwała budowniczym Warszawy, Nowej Huty, Nowych Tych, Częstochowy!
30. Młodzieży — stawaj do walki o szybkie i staranne przeprowadzenie akcji żniwno - omlotowej!
31. Młodzieży wiejskiej! Zdobycie wiedzy rolniczej, walcz o wysokie plony i rozwój hodowli!
32. Walczmy o terminowe wykonanie zobowiązań wobec państwa ludowego!
33. Pomagajmy w rozszerzaniu ruchu spółdzielczości produkcyjnej, walczmy przeciwko kulakowskiemu wyzyskowi!
34. Młodzieży technicy, nauczyciele, naukowcy, pracownicy kultury! Upowszechniajcie zdobycze nauki, wychowujcie młodzież w duchu socjalizmu!
35. Uczniowie i studenci — wytrwale i uporczywie zdobywajcie wiedzę, uczcie się ofiarnej pracy dla ojczyzny!
36. Harcerze! Uczcie się pilnie! Rośnijcie na dzielnych i ofiarnych obywateli naszej ojczyzny!
37. Służba wojskowa jest szlachetnym obowiązkiem patriotycznym obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.
38. Niech żyją żołnierze Wojska Polskiego — przewodnicy wychowania politycznego i bojowego!
39. Czerpmy obficie z bogatego źródła postępowych tradycji narodu polskiego! Miłujmy ojczyznę jak Mickiewicz, Kołłątaj, Kościusko, Staszyc, bierzmy wzór z płomiennych patriotów pol-

40. skich — Waryńskiego, Okrzei, Dzierżyńskiego, Świerczewskiego, Nowotki, Janka Krasickiego, Hanki Sawickiej!
41. 28. Młodzieży! Bądźmy bojownikami rewolucji kulturalnej. Rozszerzajmy czytelnictwo książek i prasy! Twórzmy biblioteki, świetlice, czytelnie, kluby — wszelkimi środkami wzmocniajmy ruch oświatowy w Polsce! Poglebiajmy swą wiedzę, zdobywajmy wyższe kwalifikacje, by lepiej służyć ojczyźnie!
42. 29. Młodzieży! Na bieżnie i stadiony po zdrowie, radość i siłę!
43. Podnośmy swą sprawność do pracy i obrony, zdobywajmy odznakę „SPO”!
44. 30. Młodzieży! Rozwijajmy twórczość amatorską, twórzmy nowe zespoły artystyczne!
45. 31. Młodzieży! Umacniajmy siłę obronną naszej ojczyzny, chrońmy bogactwa narodowe przed szkodnikami i szpiegami! Bądźmy czujni i nieublagani wobec jawnych i zamaskowanych zdrajców narodu!
46. 32. Młodzieży — stawaj do walki z biurokracją i kumoterstwem, samowolą i złodziejami mienia społecznego.
47. Stawiajmy pod pręgierz opinii chuliganów i pijaków!
48. 33. Młodzieży — wytyczmy swe siły dla zwycięskiego wykonania planów gospodarczych roku bieżącego!
49. 34. Młodzieży polska, stawaj pod sztandary ZMP! Bądź zawsze w pierwszych szeregach patriotów — budowniczych i obrońców ojczyzny!
50. 35. Niech żyje Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej, jednocząca młodzież pod sztandarami walki o pokój!
51. 36. Niech żyje stolica naszego kraju — miasto bohaterskich tradycji narodu polskiego — Warszawa!
52. 37. Niech żyje Związek Radziecki — ostoja pokoju, postępu i socjalizmu!
53. 38. Niech żyje chorągiew pokoju, wielki przyjaciel i nauczyciel młodzieży towarzysz Józef Stalin!
54. 39. Niech żyje awangarda klasy robotniczej — przodująca siła narodu polskiego — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza!
55. Niech żyje ZMP — najbliższy, wierny i niezawodny pomocnik Partii!
56. 40. Niech żyje nasz ukochany przyjaciel i nauczyciel — towarzysz Bolesław Bierut!
57. 41. Niech żyje Konstytucja Ludowa — wielka karta historycznych zwycięstw polskiego ludu pracującego!
58. 42. Niech żyje i rozkwita nasza ojczyzna — Polska Ludowa!

Sytuacja obecna a nowe zadania Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności NRD przystępuje do planowej budowy socjalizmu

Referat towarzysza Waltera Ulbrichta na II Konferencji Partii (SED)

BERLIN, (PAP). Na II Konferencji Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) sekretarz generalny SED, — towarzysz Walter Ulbricht, wygłosił referat pt. „Sytuacja obecna a nowe zadania Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności”.

Towarzysz Ulbricht przedstawił obecną sytuację międzynarodową, po czym stwierdził:

Jakie wnioski powinniśmy wysnuć z rozwoju wydarzeń na arenie międzynarodowej?

1) Podstawą naszej polityki zagranicznej jest walka o zachowanie pokoju, o traktat pokojowy z Niemcami i o przywrócenie jednolitej Niemiec na podstawie demokratycznej. Należy bezwzględnie zdemaskować machinacje podżegaczy wojennych oraz tych wszystkich, którzy usiłują uzasadnić przygotowania do nowej wojny i rozbić Niemiec.

2) Wypowiadamy się za rozwijaniem stosunków handlowych i dobrych stosunków sąsiedzkich ze wszystkimi krajami, w tej liczbie również z państwami kapitalistycznymi na zachodzie — na zasadzie wzajemności i równości partnerów.

3) Dążąc do zabezpieczenia naszej polityki pokojowej, jak również naszego postępu demokratycznego i budownictwa socjalistycznego w NRD przed agresywnymi aktami ze strony Zachodu, musimy podjąć środki w celu wzmocnienia naszej republiki, zabezpieczenia i obrony jej granic, jej ustroju demokratycznego i praworządności.

4) Pragniemy umacniać i strzec jak zrenicy oka przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, z ostoją pokoju, demokracji i socjalizmu na świecie. (burzliwe owacje) Pragniemy zacieśniać przyjaźń z Chińską Republiką Ludową, z krajami demokracji ludowej w Europie i w Azji. Pragniemy uczcieć, przyjacielskiej i wszechstronnej współpracy z tymi krajami, w celu utrwalenia pokoju i budowy socjalizmu. Pragniemy wiernie strzec sztandaru Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina i konsekwentnie realizować naukę wielkiego Stalina o konieczności zapewnienia przyjaźni między narodami.

NRD ostoją narodowego ruchu wyzwolenczego Niemców

W dalszym ciągu swego przemówienia mówca stwierdził, że istnieją obecnie dwie drogi rozwoju w Niemczech.

W Niemczech Wschodnich, po wyzwoleniu kraju przez Armię Radziecką, wyciągnięto wnioski z katastrofy, w jaką faszystowski hitlerowski wtrącił Niemcy. W Niemieckiej Republice Demokratycznej rozwija się ustrój antyfaszystowski — demokratyczny, w którym klasa robotnicza w sojuszu z chłopstwem pracującym i pracującą inteligencją — odgrywa kierowniczą rolę.

Niemiecka Republika Demokratyczna stała się ostoją narodowego ruchu wyzwolenczego Niemców oraz ich walki z imperializmem. Stała się ona bazą walki o jednolitą, demokratyczną, pokojową i niezależną Niemcy.

Zupełnie inny jest kierunek rozwoju Niemiec Zachodnich. Trizonia znajduje się w warunkach niewoli narodowej. Zachodnia część Niemiec została bowiem ujarzmiona przez imperializm amerykański. Okupanci amerykańscy, angielscy i francuscy pomogli militarnym i imperialistom zachodnio-niemieckim odzyskać władzę, — pomagają im w przygotowaniu dyktatury wojskowej. Rząd Adenauera reprezentuje interesy kilku wielkich kapitalistów i wielkich obszarów, którzy zmierzają do imperialistycznych, zbrodniczych celów.

Imperialiści amerykańscy i zachodnio-niemieccy zbroją się gorączkowo, pragnąc przekształcić Niemcy Zachodnie w główną amerykańską bazę agresji w Europie.

W tej sytuacji ludność Niemiec Zachodnich stoi wobec konieczności rozszerzenia narodowego ruchu wyzwolenczego, by poprzez obalenie rządu Adenauera i zjednoczenie wszystkich sił patriotycznych — doprowadzić do przywrócenia jednolitej Niemiec wbrew woli imperialistów.

Następnie tow. Walter Ulbricht przedstawił wysiłki NRD, mające na celu przyspieszenie zawarcia traktatu pokojowego i zjednoczenia Niemiec.

Naród niemiecki — powiedział on — ma na podstawie uchwał poczdamskich prawo żądania niezwłocznego zawarcia traktatu pokojowego. Jedynym rządem spośród wielkich mocarstw, okupujących Niemcy, który poparł pokojowe, narodowe, interesy narodu niemieckiego — był i jest rząd ZSRR.

Naród niemiecki obali reżim Adenauera

Z kolei tow. Walter Ulbricht scharakteryzował „układ ogólny”, podkreślając, że jest to spisek, zawarty między odwetowymi kołami rządzącymi Niemiec Zachodnich, a agresywnym blokiem atlantyckim. Celem tego układu jest wciągnięcie Niemiec Zachodnich do paktu atlantyckiego. Ruch patriotyczny i kla-

sa robotnicza Niemiec Zachodnich nie były — jak dotąd — w stanie przeszkodzić podpisaniu separatystycznego układu wojennego. Jednakowoż Mac Cloy, Adenauer, Blücher i inni muszą obecnie w rachubach swych brać pod uwagę opór mas ludowych.

Separatyści z Bonn musieli odrzucić ratyfikację separatystycznych układów i zastosować rozmaite manewry, aby stłumić wzrastające niezadowolenie ludności.

Imperialiści amerykańscy, angielscy i francuscy oraz rząd Adenauera budują swe plany — bez gospodarczo, bez narodu niemieckiego. Żaden rozsądny człowiek ani przez chwilę nie pomyśli, że naród niemiecki kiedykolwiek podporządkuje się bońskiemu układowi separatystycznemu. Wola utrzymania swego bytu narodowego jako ożywiana naród niemiecki doprowadzi do tego, że reżim okupacyjny, utrwalony separatystycznym układem wojennym, zostanie obalony i ludność Niemiec Zachodnich wkroczy na drogę samodzielnego rozwoju.

Tow. Walter Ulbricht przedstawił następnie ekonomiczne skutki „układu ogólnego”. Podał on cyfry, świadczące o gwałtownym procesie zubożenia mas pracujących przy równoczesnym silnym wzroście zysków kapitalistycznych.

Radziecki projekt traktatu pokojowego podstawą zjednoczenia wszystkich sił pokojowych Niemiec

Będziemy dalej kontynuować naszą walkę o traktat pokojowy — powiedział towarzysz Walter Ulbricht. Uważamy projekt zasad traktatu pokojowego, zawarty w nocie radzieckiej, za podstawę do zjednoczenia wszystkich sił pokojowych Niemiec. Podtrzymujemy nadal w całej pełni nasze wnioski w sprawie ogólnoniemieckiej konferencji przedstawicieli Niemiec Zachodnich i Wschodnich.

W dalszym ciągu swego przemówienia tow. Ulbricht podkreślił, że „układ ogólny” ma przekształcić Niemcy Zachodnie w główną bazę agresji amerykańskiej w Europie. Dlatego polityka pokojowa NRD musi być uzupełniona programem utworzenia narodowych sił zbrojnych dla obrony ojczyzny. Utworzenie narodowych sił zbrojnych wzmocni ruch ludowy w Niemczech Zachodnich i natchnie go odważą w walce o obalenie reżimu bońskiego.

Z kolei tow. Ulbricht omówił kryzys panujący w Niemieckiej Partii Socjal — Demokratycznej (SPD). Istota tego kryzysu polega na tym, że większość członków SPD w czasie strajków i demonstracji jasno wyraziła swą wolę poparcia konsekwentnej polityki aktywnej obrony interesów ludzi pracy. Większość członków SPD, jak się okazuje, rozumie, że remilitaryzacja Niemiec Zachodnich i „układ ogólny” umacniają pozycję wrogów klasy robotniczej.

Garstka prawicowych przywódców socjal-demokratycznych, którzy zawarli przymierze z burżuazją i przeszli do obozu imperializmu amerykańskiego, angielskiego i zachodnio — niemieckiego, — przeciwstawia się większości członków SPD.

Burowa socjalizmu w NRD stała się podstawowym zadaniem

W dalszym ciągu swego przemówienia tow. Walter Ulbricht przedstawił główne etapy społecznego i ekonomicznego rozwoju w Niemczech Wschodnich po rozbiu faszystowskiego hitlerowskiego przez bohaterów Armii Radzieckiej. Na pierwszym etapie główne zadanie polegało na zjednoczeniu klasy robotniczej i na skupieniu wszystkich sił demokratycznych. Należało doprowadzić do końca rewolucję burżuazyjno — demokratyczną i wykorzenie faszystów i imperializmu niemieckiego. W dniu utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej rozpoczął się nowy, ważny etap w rozwoju Niemiec. Jest przy tym rzeczą oczywistą, że postęp ekonomiczny, społeczny i kulturalny

w Niemczech Wschodnich, jaki nastąpił po wyzwoleniu kraju przez Armię Radziecką, ma charakter przewrotu rewolucyjnego. Władza przeszła z rąk kapitalistów w ręce mas pracujących miast i wsi, na których czele stoi klasa robotnicza.

Charakteryzując obecną sytuację w NRD, tow. Ulbricht oświadczył:

1) Klasa robotnicza odgrywa w NRD czołową rolę oraz wiąże ją sojusz z pracującym chłopstwem. Masy pracujące aprobują istnienie NRD i jej politykę oraz z entuzjazmem wykonują wielkie zadania planu 5-letniego.

2) Demokratyczna władza państwowa umacnia się w dalszym ciągu. Jednakowoż stare formy i metody administracji państwowej przeszkadzają w rozwiązaniu nowych zadań.

3) Uspołeczniony i spółdzielczy sektor gospodarki stał się mocną podstawą ekonomiczną nowego ustroju. Udział przedsiębiorstw uspołecznionych i spółdzielczych w wartości produkcyjnej przemysłowej brutto, wynosił w 1950 roku 73,1 proc., w 1951 roku wzrósł on do 79,2 proc., a w końcu 1952 r. osiągnął on 81 proc.

4) Pomyślnie rozwija się rolnictwo NRD. Dzięki inicjatywie pracujących chłopów, dzięki rozszerzeniu sieci ośrodków maszynowych i zastosowaniu przodujących metod agrotechniki — przekroczono plany w dziedzinie zbiorów. W wielu wsiach robotnicy, chłopcy pracujący i dawni przesiedleńcy przystąpili do własnej nieprzymuszonej woli do wspólnej uprawy roli, by lepiej móc wykorzystać współczesną technikę.

Tow. Walter Ulbricht stwierdził następnie:

Nie ulega wątpliwości, że istnieją jeszcze trudności na drodze dalszego, demokratycznego rozwoju gospodarczego NRD. Ale demokratyczny rozwój ekonomiczny, jak również świadomość klasy robotniczej i większość ci mas pracujących osiągnęły taki poziom, że BUDOWA SOCJALIZMU STAŁA SIĘ PODSTAWOWYM ZADANIEM. (Słowa te zostały przyjęte długo niemiłkającymi radosnymi owacjami, uczestników Konferencji). Na drodze do socjalizmu opanujemy wszystkie trudności i pokonamy je. Zgodnie z propozycjami robotników, chłopów pracujących i przedstawicieli innych grup ludzi pracy, Komitet Centralny SED postanowił przedstawić II Konferencji Partijnej wniosek w sprawie planowej budowy socjalizmu w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Budowa podstaw socjalizmu odpowiada wymogom ekonomicznego rozwoju kraju oraz interesom klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy.

Konieczność wzmocnienia władzy państwowej w NRD

Następnie tow. Walter Ulbricht omówił zadania, jakie stoją przed władzą państwową NRD w obecnym okresie. Zaznaczył on, że centralnym zagadnieniem jest i pozostaje walka narodu niemieckiego o zjednoczenie, demokratyczne, pokojowe i niezależne Niemcy. Budownictwo socjalizmu w NRD i w Berlinie — oświadczył tow. Ulbricht — może mieć tylko korzystny wpływ na walkę o zjednoczenie, demokratyczne, pokojowe i niezależne Niemcy. Również teraz podtrzymujemy nasze propozycje w sprawie zawarcia traktatu pokojowego i zjednoczenia Niemiec. Kwestia ustroju społecznego, jaki utworzony zostanie w całym Niemczech po zjednoczeniu kraju, zostanie rozwiązana przez cały naród niemiecki, bez jakiegokolwiek ingerencji z zewnątrz. Dzięki budownictwu socjalizmu łatwiej będzie niemieckiej klasie robotniczej i wszystkim ludziom pracy rozstrzygnąć problem przyszłego ustroju społecznego Niemiec.

Każdy będzie bowiem mógł na podstawie własnego doświadczenia przekonać się, jaka droga służy interesom ludu pracującego, a jaka droga służy interesom magnatów przemysłu zbrojeniowego, kapitalistów i wielkich obszarów.

Nasza polityka rozwoju demokracji i budowy socjalizmu udaremni plany kilku adenauerowskiej oraz stojących za nią wielkich kapitalistów.

Mówca zaznaczył, że robotnicy zachodnio-niemieccy będą mogli obecnie przeprowadzić porównanie między

zakładanymi mowami przywódców socjal-demokratycznych, a budownictwem nowego ustroju społecznego, które odbywa się pod przewodem Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności.

Tow. Walter Ulbricht w przemówieniu swym podkreślił równocześnie konieczność wzmocnienia władzy państwowej w NRD. Stwierdził on, że aktualnym zadaniem władzy państwowej w NRD jest:

1) Złamanie oporu obalonych i wywłaszczonych wielkich kapitalistów i obszarów oraz niedopuszczenie do przywrócenia władzy kapitalu, — 2) zorganizowanie budownictwa socjalizmu przez zespolenie wokół klasy robotniczej wszystkich ludzi pracy, — 3) utworzenie sił zbrojnych NRD dla obrony kraju przed wrogiem zewnętrznym i dla przeciwstawienia się imperializmowi.

Głównym zadaniem aparatu państwowego — powiedział tow. Walter Ulbricht — jest dalsze wzmocnienie ludowo — demokratycznych podstaw ustroju państwowego NRD.

Spółdzielnie produkcyjne — dużym krokiem naprzód

Następnie tow. Walter Ulbricht przedstawił rozwój rolnictwa NRD. Mówca podał przykłady, ilustrujące pomoc państwa dla pracującego chłopstwa, a zwłaszcza dla byłych przesiedleńców, którzy zagospodarowali się na roli. W niektórych wsiach — powiedział tow. Walter Ulbricht — robotnicy rolni i chłopcy pracujący zorganizowali — na zasadzie swobodnej decyzji — komitety organizacyjne, w celu przygotowania spółdzielni produkcyjnych. Uzasadniając swą decyzję, chłopcy stwierdzają najczęściej, że przy wspólnej uprawie ziemi można by osiągnąć większe zbiory, że pracach, — a zwłaszcza praca kobiet na wsi — byłaby lżejsza, gdyby ośrodki maszynowe wykonywały wszelkie pracochłonne roboty.

Komitet Centralny SED otrzymał w tej sprawie wiele listów, a także projekty statutów spółdzielni produkcyjnych. Komitet Centralny — powiedział towarzysz Walter Ulbricht — dokładnie przestudiował listy chłopów pracujących i uważa, że tworzenie rolniczych spółdzielni produkcyjnych na zasadzie całkowitej dobrowolności — stanowi duży krok naprzód.

»Sprawa nasza jest sprawą klasy robotniczej i postępu«

Sekretarz generalny SED poświęcił w swym referacie wiele miejsca zagadnieniom pracy partyjnej Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności. Podkreślił on, że sukcesy w walce o realizację planu pięcioletniego, ideologiczne szkolenie, przegląd szeregów partyjnych oraz uchwała KC SED w sprawie krytyki i samokrytyki — wszystko to przyczyniło się do podwyższenia poziomu pracy partyjnej. Osiągnięto również znaczne sukcesy w pracy nad przyciąganiem mas do programu politycznego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności.

II Konferencja SED — powiedział na zakończenie towarzysz Walter Ulbricht — stawia sobie za cel realizację programu walki o pokój, jedność, demokrację i socjalizm. Walkę o szcześliwe życie narodu niemieckiego. Pokojowe i postępowe siły Niemiec zwyciężą, ponieważ sprawa nasza jest sprawą klasy robotniczej i postępu.

Zwycięzimy, ponieważ nasza polityka walki o traktat pokojowy i jedność Niemiec odpowiada żywotnym interesom narodu niemieckiego.

Zwycięzimy, ponieważ partia nasza, Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności, stała się partią nowego typu, najsilniejszą partią w Niemczech, partią, która kieruje się nauką Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina.

Zwycięzimy, ponieważ solidaryzujemy się z narodami krajów kolonialnych i zależnych w ich walce narodowo — wyzwolenczej.

Zwycięzimy, ponieważ mamy dobrych przyjaciół — naród radziecki, który już zbudował socjalizm, i narody krajów demokracji ludowej budujące socjalizm.

Depesza KC WKP (b) do uczestników II Konferencji SED

BERLIN (PAP). — Jak już podaliśmy, Komitet Centralny Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) przesłał uczestnikom Konferencji Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności depeszę powitalną. Depesza ta ma następujące brzmienie:

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przesyła braterskie pozdrowienia II Konferencji SED — przodującemu oddziałowi niemieckiej klasy robotniczej i mas pracujących kraju.

Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności jest organizatorem i kierownikiem walki narodu niemieckiego o jedność i niezależność narodową, o żywotne interesy narodu niemieckiego, o utrzymanie i utrwalenie pokoju, walki przeciwko separatystycznemu, militarystycznemu układowi, przeciwko wojennemu układowi odwetowców zachodnio — niemieckich z imperialistami obcymi, którzy zamierzają w dalszym ciągu ogra-bić Niemcy i wciągnąć naród niemiecki do nowej wojny.

Pod kierownictwem Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności naród niemiecki osiągnął historyczne sukcesy w dziele utworzenia i utrwalenia ustroju prawdziwie demokratycznego i pokojowego Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Klasa robotnicza, pracujące chłopstwo i inteligencja Niemieckiej Republiki Demokratycznej zdecydowanie kroczą nową drogą, walcząc z powrotem o dalszy rozwój gospodarki pokojowej, o podniesienie poziomu kulturalnego i stopy życiowej mas pracujących.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego życzy Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności nowych sukcesów w dalszym organizacyjnym umocnieniu partii, w wychowaniu członków partii w duchu wierności sztandarom marksizmu-leninizmu, sprawie międzynarodowego proletariackiego. Jesteśmy głęboko przekonani, że klasa robotnicza i masy pracujące Niemiec zapewnią pomyślnie spełnienie historycznego zadania — utworzenia jednolitych, niezależnych, demokratycznych i miłujących pokój Niemiec.

Niech żyje Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności!

Niech żyje wolny naród niemiecki!

Niech żyje wielka przyjaźń narodów Związku Radzieckiego i Niemiec — rękojnia trwałego pokoju w Europie!

(—) Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego

Tłumienie krytyki i terroryzowanie korespondentów jest szkodnictwem i powinno być surowo tępić

Dnia 3 i 4 maja br. ukazał się na łamach „Sztandaru Ludu” artykuł pt. „Stocznia, w której „topi” się krytykę”. W artykule tym skrytykowano ostro kierownictwo Stoczni i egzekutywę Podstawowej Organizacji Partyjnej z sekretarzem tow. Siemborem na czele za tłumienie krytyki i niewłaściwy stosunek do korespondenta terenowego. Artykuł dawał konkretne wytyczne kierownictwu Stoczni i Podstawowej Organizacji Partyjnej. Realizacja tych wytycznych pozwoliłaby na uzdrowienie stosunków, panujących w stoczni.

Kierownictwo Stoczni i ci, pod których adresem krytyka była skierowana, zamiast wyciągnąć z niej należyte wnioski, zmienić swoje postępowanie, dać brnąć w bagno warszawskiej roboty.

Z krytyką na łamach prasy usiłowało zatłuszczyć się wybielającą, perfidną i zakłamana listowna odpowiedź.

W liście tym na wstępie czytamy: „W stoczni nie ma ludzi mało uświadomionych, żeby krytykę zdrówką wytopili. Dowodem tego są protokoły z narad systematycznie przeprowadzanych”. Po czym autor listu, kierownik Stoczni ob. Jerzy Ditych, usiłuje przedstawić, że to co pisał korespondent młodzieżowy, Andrzej Stefaniak, jest nieprawdą i tak w liście czytamy:

„W odpowiedzi na artykuł korespondenta, Koło ZMP przesłało sprostowanie do redakcji z prośbą o umieszczenie w piśmie, jednak nie umieszczono, a nawet nie dano znać dlaczego. Więc tu przyjmowanie krytyki szwankuje, bo uważano, że raczej miał jeden, a nie 23, którzy podpisali odpowiedź”.

Dalej kierownik usiłuje zrobić z siebie „niewinną krowę” i pisać: Wymówienie mieszkania ob. Stefaniakowi (ojcu korespondenta) nastąpiło na polecenie MRN”. Po czym następuje tłumaczenie, dlaczego korespondenta „Sztandaru Ludu” wyrzucono ze świetlicy. Kierownik Stoczni pisze o tym w ten sposób: „Syn ob. Stefaniaka był wyrzucony ze świetlicy w czasie pracy zakładu, w którym to świetlica jest nieczynna ze względów zdrowotnych”. Następnie kierownik „bardzo zdziwiony” pisze: „Dziwi nas obciążenie zarzutem, że pijactwo szerzy się w zakładzie pracy, gdyż nasz zakład jest jednym z tych, w których nie ma pijactwa”.

Po „rozprawieniu” się z zarzutami kierownik przechodzi do ofensywy pisząc: „Sztandar Ludu” pisząc plotki nie miał czasu na upewnienie się, czy pisze prawdę, czy zabija kogo swym piórem, czy wskrzesza. Takim piórem się nie wskrzesza”. I na zakończenie kierownik nie krępuje się już żadnymi hamulcami, pisząc: „Reasumując artykuły mamy nadzieję, że na przyszłość otrzymamy tylko pomoc, to znaczy krytykę, lecz zdrową, która pokaże kierunek właściwy, a nie taki paszkwil, który poruszył najbardziej spokojnych ludzi i odebrał im siłę do dalszej pracy”.

Ton listu, wysunięte w nim „zarzuty” postawiły przed redakcją „Sztandaru Ludu” zadanie gruntownego zbadania sytuacji w Stoczni puławskiej. W tym celu w porozumieniu z KP i KM w Puławach zwołano w Stoczni specjalne zebranie podstawowej organizacji partyjnej, w którym wzięli udział: sekretarz Komitetu Powiatowego i sekretarz Komitetu Miejskiego. Zebranie wykazało, że w Stoczni puławskiej nie tylko „topi się” krytykę, lecz terroryzuje się tych, którzy ośmielają się napisać lub mówić o brakach, niedociąganiach i błędach kierownictwa.

A oto przykłady: zebrani towarzysze w ilości 22 stwierdzili, że artykuł korespondenta Andrzeja Stefaniaka mówił prawdę i był słuszny od początku do końca. Lecz to, co w nim było zawarte nie odpowiadało kierownikowi Stoczni. Namówił on sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej tow. Siembora, ażeby ten naklonił korespondenta Stefaniaka do odwołania swego artykułu. Tow. Siembor posłusznie przystąpił do wykonania tego zadania. Najpierw prosił Stefaniaka, obiecywał „złote góry” tłumaczył, że na skutek krytycznej korespondencji cierpi zakład pracy itp. Gdy te argumenty nie odnosiły

skutku, uciekł się do gróźb. Straszyl, że wytoczy korespondentowi proces sądowy, że wyrzuci jego ojca z pracy itp.

Ponieważ jednak korespondent wiedząc, że napisał prawdę, twardo stał na swym stanowisku, tow. Siembor uciekł się do nowego sposobu. Udał się do kolegi Stefaniaka — Henryka Kupczaka również korespondenta „Sztandaru Ludu”, namawiając go, ażeby naklonił Stefaniaka do odwołania korespondencji. Kupczak odmówił pośrednictwa, lecz Siembor nie zrezygnował, postanowił dalej działać.

Dla dodania sobie animuszu upił się, po czym poszedł do matki Stefaniaka i zaczął ją szantażować, grozić jej represjami, jeśli syn natychmiast nie odwoła swojej korespondencji.

A oto następny przykład tłumienia krytyki:

Z treści otrzymanej przez redakcję odpowiedzi kierownictwa Stoczni na artykuł wynikało, że była ona opracowana przez egzekutywę organizacji partyjnej. Przypuszczenia takie nasuwało również kilka nieczytelnych pod listem podpisów.

Jak jest faktycznie, pokazało dopiero zebranie podstawowej organizacji partyjnej. Na zebraniu tym towarzysze oświadczyli: (do czego przyznał się tow. Siembor), że odpowiedź na artykuł, była napisana przez kierownika Stoczni. Podpisy pod nią zbierał po cichu tow. Siembor w wąskim gronie zaufanych pracowników kierownika. Dalej towarzysze udowodnili, że artykuł pokazał prawdę. I tak: mieszkanie Stefaniakowi wymówiło kierownictwo zakładu, a nie Miejska Rada Narodowa. W zakładzie szerzy się pijactwo, o czym świadczy chociażby to, że w dniach 28.III.52, 20.V.52 w czasie godzin pracy tow. Siembor urządził w mieszkaniu u siebie pijatyki. 28 marca po pijatce tow. Siembor nie przyszedł do pracy. Do zarzutów tych w obliczu dowodów rzeczowych tow. Siembor się przyznał.

Pijany do pracy przychodził nie tylko tow. Siembor. Zdarza się to również majstrowi Raczyńskiemu, Wacławowi Pawłowskiemu, Ziemińskiemu i innym pracownikom.

Towarzysze wykazali również, że zebrania organizacji partyjnej od-

bywają się od przypadku do przypadku, że narady produkcyjne ograniczają się do suchych komunikatów. Nie ma na nich analizy pracy, robotnicy nie dyskutują nad tym, jak usprawnić pracę, nad zwiększeniem wydajności itp. Potwierdzenie tego stanu rzeczy znajdujemy w protokołach zebrań podstawowej organizacji partyjnej z dnia 12 i 16 IV. 1952 gdzie towarzysze ostro skrytykowali ten stan rzeczy, rozprawili się również z tym, że jakoby z świetlicy nie może młodzież szkolna — dzieci pracowników korzystać w czasie godzin pracy zakładu. Jest to „mydlenie oczu”, bowiem świetlica znajduje się poza obrobem zakładu pracy.

Obawa kierownika i jego kliki, że artykuły krytyczne jakie ukazały się na łamach „Sztandaru Ludu” odbiorą chęć do pracy robotnikom, okazały się nieprawdą, bowiem jeśli uprzednio miesięczne plany produkcyjne z ledwością wykonywano, to po artykułach krytycznych w miesiącu maju wykonano go w 140 procentach.

Wyciągając wnioski z posiedzenia podstawowej organizacji partyjnej, należy stwierdzić, że kierownik Stoczni — Ditych, sekretarz organizacji podstawowej — Siembor nie dają gwarancji, że krytyka zostanie przez nich zrozumiana i pomoże im w przewyżczeniu błędów. Dlatego KM i KP w Puławach powinny zmienić kierownictwo Stoczni i podstawowej organizacji partyjnej.

W codziennej swej pracy towarzysze z podstawowej organizacji partyjnej muszą pamiętać o wskazaniach towarzysza Bieruta, który w swym referacie wygłoszonym na VII Plenum KC PZPR powiedział:

„...należy śmiało, aktywniej, rozwijać, organizować oddolną krytykę i kontrolę działalności organów państwowych, zakładowych, związkowych itp. zarówno tych, którymi kierują członkowie Partii, jak i tych, którymi kierują bezpartyjni. To znaczy należy wychować, przyuczać i pobudzać do krytyki i kontroli bezpartyjne masy robotników, chłopów, inteligentów”.

Tłumienie krytyki i terroryzowanie korespondentów jest szkodnictwem piętnowanym przez Partię i Władzę Ludową.

VII Plenum uczy (VII)

Likwidujemy biurokracyzm w działalności partyjnej (I)

VII Plenum wskazało, że biurokracyzm jest najniebezpieczniejszym wypaczeniem, które daje się zauważyć w pracy niektórych organizacji partyjnych. Cóż to jest biurokracyzm w działalności organizacji partyjnych?

„Jest to skłonność działaczy i pracowników partyjnych — uczy towarzysz Bierut — do uchylania się od kontroli oddolnej, od krytyki, skłonność do odrywania się od mas. Jest to tendencja do zaniedbywania zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, do odrywania się instancji i aparatu partyjnego od samej organizacji partyjnej, do zatracenia stałej, systematycznej łączności organizacyjnej między kierownictwem i szeregiem partyjnymi”.

Biurokracyzm przejawia się w formalnym i powierzchownym stosunku do pracy politycznej i organizacyjnej.

Biurokracyzm przejawia się w dławieniu krytyki, w nieprzysłuchiwaniu się głosowi mas, w komenderowaniu i rozkazowaniu zamiast w cierpliwym przekonywaniu, uświadamianiu i wyjaśnianiu, wyraża się w pracy „za biurka”, zamiast żywego, bezpośredniego kontaktu z szeregowymi członkami partii z terenem i jego mieszkańcami. Wynika z niezrozumienia, że siła partii polega na jej ściślejszej więzi z najszerszymi masami.

Przykład takiego biurokratycznego kierownictwa „za biurka” podał na ostatnim Plenum Komitetu Wojewódzkiego tow. Matysiewicz — sekretarz KP w Krasnymstawie. Aktyw wyjeżdżający w teren dla realizacji konkretnych zadań nie opierał się o istniejące w gromadzie organizacje partyjne, ale pracował bez nich, często środkami administracyjnymi. Po powrocie z terenu aktywiści dawali sprawozdania o procentowym wykonaniu zadania, ale nie mówili nic jak realizowały je organizacje partyjne.

A Sekretarz Komitetu Powiatowego w Chełmie mówił o tym, że już od dawna Komitet Powiatowy widział schorzenia w pracy partyjnej, ale dopiero VII Plenum nazwało je biurokracyzmem w pracy partyjnej. To pomogło KP zobaczyć, że instancje partyjne, aparat partyjny odrywały się od organizacji podstawowych i dlatego nie mogły wycho-

wać wszystkich członków Partii w duchu przywiązania do Partii.

Biurokracyzm przejawia się również w braku troski ze strony Komitetu partyjnego o sprawy bytowe robotników. Taki biurokratyczny styl pracy charakteryzuje np. komitet partyjny w Hucie Szkła — Lublin — Lubartów, gdzie Komitet Partyjny nie analizuje spraw bytowych swoich robotników. Nie czyta, aby rada zakładowa i administracja dbały o potrzeby robotników. Robotnicy nie otrzymują przewidzianego umową zbiorową mleka nie otrzymują urlopów ani skierowań na wczasy pracownicze. Robotnicy zatrudnieni przy sortowaniu fluczek szklanych pracują bez respiratorów (maski), robotnicy zaś przy „wannach” pracują bez okularów ochronnych. A tymczasem respiratory leżą w magazynie i nikt nie troszczy się o to, aby przekazać je załozce. Taki stan rzeczy utrudnia werbunek nowych ludzi do pracy, ci zaś, którzy pracują w Hutach chcą szukać innej pracy.

Robotnicy mają prawo domagać się, aby o nich dbano. Jest objawem biurokratycznego braku troski o człowieka pracy, kiedy na przykład organizacja partyjna w zespole PGR w Sosnowicy dopuściła do tego, że wykończone mieszkania stoją niezamieszkane a robotnicy mieszkają kątem u chłopów.

„Biurokraci i kancelaryjni formalści od dawna już nabrali wprawy w demonstrowaniu swej wierności wobec uchwał Partii i Rządu w słowach, a w chowaniu tych uchwał pod sukno w praktyce” — wskazuje towarzysz Stalin. Jakże często organizacje partyjne odkładają uchwały do biurka „aby się odleżały”, nie analizują uchwał na zebraniach egzekutywy. Jakże często niewykonanie planów produkcyjnych spowodowane jest tym, że towarzysze partyjni nie stosują się do uchwał.

Organizacje partyjne, na których ciążył nawyk biurokratyczny, nie mogą odpowiednio kierować życiem zakładu pracy czy gromady, nie potrafią zaktualizować szeregow partyjnych, mobilizować mas bezpartyjnych do wykonania zadań. Przeciwnie na naszą partię — stwierdził towarzysz Bierut — zwrócić się o pomoc miliony ludzi, którzy wnikliwie obserwują politykę partii, tłumacząc sobie jej treść i kierunek.

Podjęcie Czynu Lipcowego było przemyślane

Spółdzielcy z Kodeńca gotowi do wykonania zobowiązań na cześć 22 Lipca

Podjęcie zobowiązań dla uczczenia Święta 22 Lipca przez spółdzielnię produkcyjną w Kodeńcu (powiat włodawski) nie było odruchem żywiołowym, lecz czynem głęboko przemyślanym, poprzedzonym gruntowną analizą możliwości wykonania tych zobowiązań. Postanawiając skrócić termin sprzetu i omlotu zbóż, dokonać podorywki, odstawić z pierwszych omlotów zboże Państwu w ramach planowego skupu, spółdzielcy wiedzieli, że zobowiązania te wykonają.

Przygotowania do podjęcia zobowiązań czyniono już od wczesnej wiosny.

Przed wszystkim podzielono ludzi na dwie brygady polowe. Każdą brygadę rozbito jeszcze na 2 grupy. W skład pierwszej brygady weszło 22 członków spółdzielni z brygadziwą Karpem Ilczyńską na czele. Grupie męskiej pierwszej brygady przewodził Józef Ciereczko, a kobiecej Eudofia Tureniec. Do drugiej brygady weszło 21 członków z brygadziwą Janem Hordyczko. Na grupach powych wybrano Andrzeja Sobieckiego i Marię Makówkę.

Z brygad polowych na okres omlotu wydzielono specjalną 20-osobową brygadę omlotową. Na brygadiera wybrano Jana Łosza. Każda brygada ma przydzielonych odpowiedni areal ziemi i narzędzia, za które jest odpowiedzialna. Między brygadami i grupami podjęte zostało wspólne zawodnictwo.

Mając tak rozstawionych ludzi spółdzielcy z kolei zastanowili się, jakimi środkami pomocniczymi mogą dysponować. Dwie własnymi żniwiarkami konnymi w żaden sposób nie byłoby w stanie dokonać sprzetu



Członkowie spółdzielni produkcyjnej w Kodeńcu uprzątają magazyny na przyjęcie nowego zboża.

zbóż z 286 hektarów. Dlatego też zawarli umowę z POM na wypożyczenie kombajnu, 3 snopowiązałek i młocarni szerokomłotnej.

Mając zapewnioną pomoc maszyny nową POM i rozstawionych ludzi zarząd spółdzielni mógł być pewien, że zobowiązanie zostanie wykonane w terminie. Zdawano sobie jednak przy tym sprawę, że nie tylko rozstawienie maszyn i ludzi decyduje o wynikach. Wiedzą, że potrzebna jest również wewnętrzna dyscyplina pracy, której brak niejednokrotnie był powodem zahamowania robót. Zagadnienie to poruszyli na ogólnym zebraniu spółdzielców Iwanino mówiąc: „Zła organizacja pra-

cy naraża nas na stratę czasu. Nieraz członkowie nie wiedzą do jakiej roboty mają się zabrać, to też musimy sobie opracować harmonogram pracy i regulamin wewnętrzny na okres żniwny”.

Myśl ta spodobała się wszystkim. Przy pomocy agronoma POM sporządzono harmonogram z uwzględnieniem prac poszczególnych brygad, grup jak również każdego członka spółdzielni. Do prac wymagających pewnych specjalności dobrano znających się na tym ludzi. Np. do ustawiania stert wyznaczono Jana Matczuka, Karpa Ilczyńskiego, Stefana Tymejczuka i Bazylego Kureszę. Ostrzeżenie sztafki powierzono Teodoro-

wi Pradziuchowi i Janowi Wawryszczukowi. Na każdego członka zarządu nałożono odpowiedzialność za dopilnowanie powierzonych mu obowiązków. Jednocześnie walne zgromadzenie uchwaliło regulamin wewnętrzny obowiązujący przez cały okres akcji żniwno-omłotowej.

W regulaminie wyznaczono godziny pracy dla wszystkich członków oraz godziny pobierania zaliczek i wypłat. Zorganizowano i rozplanowano dyżury w stajni i oborze, nocne kolejne dyżury ochronne przy stertach, godziny codziennych, krótkich narad roboczych itp. Jednym słowem przemyślano wszystko z najdrobniejszych szczegółami.

Podjęcie zobowiązań spółdzielcy w Kodeńcu mieli już większą część przygotowań poza sobą. Obecnie uzupełniają to, co jeszcze nie zostało zrobione. Własny sprzęt, jak żniwiarki, grabiarki, młocarnia, wóz itp., został już w komplecie wyremontowany. Zaopatrzone się również w odpowiednią ilość szpagatu do snopowiązałek. Kobiety cerują worki, a mężczyźni szufłują zboże w magazynach, i uprzątają je robiąc miejsce na nowe. Nie zapominają również o koniach i przygotowaniu uprzęży.

Przewodniczący spółdzielni tow. Wawryszczuk z dumą stwierdza, że do żniwa jest wszystko przygotowane. Potwierdzają to wszyscy członkowie, potwierdza to ład i porządek w spółdzielni.

Za parę dni wyruszą w pole ci, którzy rzucili hasło współzawodnicstwa na całą Polskę.

Spółdzielcy z Kodeńca staną do wykonania podjętych zobowiązań.

J-rz

Ryszard Oblicki

Kierownik Działu Kontroli Wewn. L.S.S.

O lepszą analizę popytu na rynku

Zaopatrzenie placówek handlu społecznego pozostawia ciągle jeszcze wiele do życzenia. W sklepach lubelskich szczególnie dotkliwie daje się odczuć okresowy brak pewnych artykułów pierwszej potrzeby, jak również niedostateczne zróżnicowanie w asortymencie niektórych artykułów codziennego użytku. Tymczasem podczas remanentów okazuje się, że gotówka placówek handlu społecznego zamroźona jest w artykułach niechodliwych. I tak w samym LSS towarów niechodliwych jest w tej chwili na sumę 658.960 zł. Podobnie dzieje się w MHD, Spółnocie Pracy i PDT. Poza tym dyrekcje LSS i MHD nie walczą w ogóle, poprzez lepszą organizację pracy i eliminowanie zbędnych pośrednictw, o obniżkę cen artykułów spożywczych. Np. w dniu 9 lipca br. cena truskawek ustalona została na 14 złotych za kilogram podczas gdy producent przywiózł je do punktu skupu w O.Z.H. po 8 zł 50 gr. Marża zarobkowa wynosiła więc aż 5.50 zł na jednym kilogramie.

To chyba stanowczo za wiele. Wszystkie te bolączki świadczą, że studiowanie zagadnienia popytu jest jeszcze niedostateczne. Instytu-

cje handlowe ograniczają się jedynie do badania ukształtowanego już popytu i to zresztą w sposób niedoskonały.

Świadczy to, że dyrekcje instytucji handlowych nie wykazują należytego zrozumienia dla tych spraw.

Zapomniano, że badanie rynku musi odbywać się codziennie systematycznie poprzez wszystkie placówki handlu społecznego. Obecna sytuacja pewnych trudności na rynku wymaga, aby z całą ostrością postawić przed dyrekcjami LSS, MHD, PDT, Spółnotą Pracy — następujące zasadnicze detyderyaty: badanie popytu należy prowadzić systematycznie, codziennie poprzez dotowe ogniwa organizacji handlowych — (sklepy); do studiowania popytu trzeba wciągać sprzedawców sklepowych, kierowników placówek handlu detalicznego, magazynierów oraz planistów i pracowników działu zaopatrzenia. Najodpowiedniejszą formą do wykonania tych zadań będzie organizowanie zebrań konsumentów z pracownikami handlu oraz organizowanie ogólnych comiesięcznych zebrań pracowników handlu, na których byłyby omawiane aktualne żądania rynku.

Spółdzielczość spożywcza jak i Miejski Handel Detaliczny, jako masowe organizacje handlowe mają wszystkie dane po temu, aby należyście zorganizować sprawę badania popytu. Trzeba tylko do tego większej inicjatywy i większej odpowiedzialności.

Mgr Tadeusz Dusznik

Jak należy zapobiegać zatruciom pokarmowym

Zatrucia żołądka zdarzają się dość często. Są one zwykle przypadkowe, albo spowodowane nieostrożnością. W okresie letnim spotyka się największe ich nasilenie. Powoduje je nieprzestrzeganie zasad higieny żywienia zarówno wśród starszych jak i dzieci. Dlatego też należy ścisłe, zwłaszcza w okresie letnim, przestrzegać zasad higieny żywienia i chronić artykuły żywnościowe przed zanieczyszczeniem przez muchy i zepsuciem. Nie należy też kupować mięsa „okazyjnie” z podejrzanych źródeł i pokątnego uboju, sprzedawanego przez handlarzy na targach w koszykach, ponieważ mięso to może pochodzić z chorego zwierzęcia. Nie wolno również jeść pokarmów, które zostały przyrządzone przed kilką dniami, a następnie były przechowywane w nieodpowiednich warunkach higienicznych (pozostawiały odkryte i w ciepłych pomieszczeniach). Dość często zdarzają się u nas wypadki zatrucia grzybami. W Polsce

Dla uczczenia 22 Lipca

BRIGADY CZESŁAWA WACHAŁY I JOZEFA ROGÓLEWSKIEGO LUBELSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA ELEKTRYFIKACJI ROLNICTWA w Lublinie elektryfikujące gromadę Jabłoń, pow. Radzyń, zobowiązały się na część 22 Lipca skrócić termin wykonania linii W. N. stacji transformatorowych o 12 dni, tzn. wykonać roboty do dnia 12 lipca 1952 r. (termin robót wg harmonogramu przewidziany był na 24.VII 1952 r.). Zobowiązanie to przyniesie oszczędności około 3.100 zł.

Pracownicy Bazy Magazynowej i Działu Zaopatrzenia tej instytucji przepracują dodatkowo 100 godzin przy uporządkowaniu magazynu, uzgodnieniu wywieszek magazynowych ze stanami materiałów w magazynie — usprawni to znacznie pracę w magazynie i przyczyni się do dokładniejszego wydania materiałów na budowy. Wykonanie tego zobowiązania przyniesie około 600 zł oszczędności.

Pracownicy Działu Księgowo-Finansowego dla uczczenia Święta Wyzwolenia zobowiązali się przepracować dodatkowo 818 godzin dla wypracowania zaległości w księgowości oraz sporządzić bilans za II kwartał 1952 r. w terminie do 25.VII. 1952 r. Zobowiązanie to przyniesie 3.000 zł oszczędności.

... I ZREALIZOWANO

Pracownicy Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” zobowiązali się wykonać skun owoców i warzyw za I półrocze do dnia 20 czerwca br. Realizacja tego zobowiązania przyczyniła się do wykonania planu skupu owoców w 170,6 proc.

rośnie kilka gatunków grzybów trujących. Najgroźniejsze z nich to muchomor, smardz trujący i bedłka sromotna. Zatrucia grzybami są bardzo niebezpieczne i często mogą skończyć się śmiercią.

Zapobieganie zatruciom grzybami to przede wszystkim dobra znajomość grzybów. Człowiek, który pierwszy raz w życiu zbiera grzyby nie powinien ich jeść zanim nie pokaże temu, kto się na nich dobrze zna.

Do wszystkich przypadków zatrucia pokarmowych należy bezwzględnie wezwać lekarza.

Prenumerata na wczasach

Swoją gazetę „Sztandar Ludu” możesz regularnie otrzymywać podczas wczasów w okresie pobytu na wczasach, na urlopie, na koloniach letnich. Trzeba tylko przed wyjazdem wykupić specjalną

„KARTĘ ABONAMENTOWĄ” u kolportera w zakładzie pracy lub bezpośrednio w urzędzie pocztowym.

JUNACY NA MILEJ WYCIECZCE



Grupa junaków z V Brygady zatrudniona przy WSK na młej wycieczce w lesie krępieckim.

Sobota i niedziela w Lublinie

IMPREZA PRZEDZŁOTOWA W ZJEDNOCZENIU BUDOWNICTWA WOJSKOWEGO

W niedzielę (13.VII. br) w świetlicy Zjednoczenia Budownictwa Wojskowego Nr 26 przy ul. Nowy Świat Nr 20 odbędzie się Przedzłotowy Zjazd młodych przodowników i przodujących w pracy żołnierzy Batalionów Budowlanych. W programie: referaty okolicznościowe i dyskusje oraz zwiedzenie Muzeum Narodowego na Majdanku, przedstawienie „Zbiegowie” Auderskiej w Teatrze Państwowym im. J. Osterwy.

ROZSZERZONE PLENUM Z.B.O.W.i.D.

13 bm. o godzinie 9.00 w sali Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, przy ul. 22 Lipca 7, odbędzie się rozszerzone Plenum Zarządu Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w związku z przeniesieniem uchwały IV Plenum Zarządu Głównego ZBoWiD.

W obradach wezmą udział członkowie władz okręgowych i miejskich, przewodniczący i sekretarze powiatowi oraz członkowie aktywności z terenu miasta Lublina.

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIA TEATRU PAŃSIWOWEGO PRZED URLOPEM ARTYSTÓW

W niedzielę, dnia 13 bm. Teatr Państwowy daje ostatnie 2 przedstawienia przed urlopami artystów: o godzinie 15 — „Zbiegowie” H. Auderskiej; o godz. 19.30 — „Wieczór Trzech Króli” Szekspira.

IMPREZY SPORTOWE

W sobotę i niedzielę na stadionie OWKS w Lublinie odbędą się 2-dniowe okręgowe mistrzostwa lekkoatletyczne seniorów i se-

nierek. Początek zawodów w sobotę godz. 16.00, w niedzielę — godz. 9.30 i po południu o godz. 16.00.

Na kortach tenisowych OWKS w Lublinie przy ul. Grotgera odbędą się, zapowiadające się interesujące finały mistrzostw tenisowych województwa lubelskiego w konkurencjach juniorów i seniorów. I tak w sobotę — godz. 10 — finał gry mieszanej juniorów, godz. 18.00 — finał gry mieszanej seniorów.

Niedziela godz. 9.00 — finał gry podwójnej juniorów, godz. 10.00 — finał gry podwójnej seniorów, godz. 16.00 — finał gry pojedynczej juniorów, godz. 18.00 — finał gry pojedynczej seniorów.

W niedzielę — o godzinie 7.00 sprzed lokalu Polskiego Związku Motorowego w Lublinie ul. Okopowa 7 nastąpi start zawodników do jednodniowej jazdy konkursowej. Trasa będzie przebiegała przez Naleczów do Kazimierza i z powrotem przez Puławę do Lublina.

O godz. 11.00 na rzece Bystrzy cy w Lublinie odbędzie się wyścig kajakowy zorganizowany przez Życie Lubelskie i Ligę Morską z okazji Złotu Młodych Przedowników. Wyścig odbędzie się na trasie Lublin — Zemborzyce — Lublin (24 km).

Start przy przystani kajakowej Ligi Morskiej. Czas między startem, a powrotem zawodników na metę będzie wypełniony występami artystycznymi.

ZNALEZIONO...

plaszcz i teczkę. Są one do odebrania w dziale miejskim „Sztandaru Ludu”.



SOBOTA

Teatry:
Teatr Państwowy im. J. Osterwy:
„Zbiegowie” H. Auderskiej, godz. 19.
Teatr Muzyczny: nieczynny.

KINA

„Apollo” — „Akcja B” — prod. czeskiej — godz. 16, 18, 20.
„Robotnik” — „Stalowi bojownicy” — produkcja chińskiej, godz. 16, 18. „Rzym miasto otwarte” — prod. włoskiej — godzina 20.

NIEDZIELA

Teatry:
Teatr Państwowy im. J. Osterwy:
„Zbiegowie” H. Auderskiej godz. 15.20.
„Wieczór Trzech Króli” Szekspira — godzina 19.30 (ceny zniżone).
Teatr Muzyczny: nieczynny.

KINA

„Apollo” — „Akcja B” prod. czeskiej — godz. 14, 16, 18, 20.
„Robotnik” — „Stalowi bojownicy” — produkcja chińskiej, godz. 14, 16, 18.
„Rzym miasto otwarte” — godz. 20.

DYKURY APTEK:

SOBOTA:
Narutowicza 27, Bucza 23, Stalingrada 25.

NIEDZIELA:
Bramowa 2/8, Kunickiego 42, Szopna 15, Kalinowszczyzna 44.

TELEFONY:

Pracownie Elektryczne 20-61.
Pracownie Ratunkowe 44-44 i 09.
Straż Pożarna 11-11 i 08.

Komisarz domagał się kroków stanowczych — policja w pogotowiu! Rzecz jasna, Pandera nabrał otuchy i nie chciał już słyszeć o żadnych ustępstwach. Wierzył w zwycięstwo. Istotnie większość załogi stanęła do pracy i strajk upadł. Z fabryki zostali wydalen, jakoby na żądanie władz, Marusik i Włosiński za podburzanie i Osietczak za to, że dał sygnał do strajku. Majstra przecież usunął z kotłowni i syreną ogłosił...

O tym wszystkim Szczęsny dowiedział się z przemówienia Tomczewskiego na masówce między rejami w czasie przerwy obiadowej. Wracał do swoich z pustym wadem i tu, na Placu Drzewnym, w wozie zwartych sągów, natknął się na tę grupę. Słuchał więc stojąc z tyłu jak Tomczewski pocieszał, że ta ich walka nie pójdzie na marne. Na tych porażkach oni się nauczą, wszyscy ich w końcu zrozumieją. Trzeba tylko mądrzej i ostrożniej...

Pomówili jeszcze o tej ostrożności i zaczęli się rozchodzić. Szczęsny podniósł wiadro, zbierając się do odejścia, wtem poczuł na ramieniu czyjaś dłoń.

— Czy to ten? — pytał się krępy niemłody już robotnik, z twarzą od węgla.

— Ten — potwierdził młody ładny blondyn.

Białasek grał z nim kiedyś w karty na „bezrobotnej łączce” — Szczęsny pamiętał — Gąbiński.

Węglarz jednym ruchem obrócił Szczęsnego do siebie, zajął mu w oczy. Doskoczyło jeszcze kilku.

— Co tu robisz?

— Idę z obiadu. Obiad nosiłem.

— Idźcie! — zaśmiał się Gąbiński. — Cały czas tu stał i słuchał!

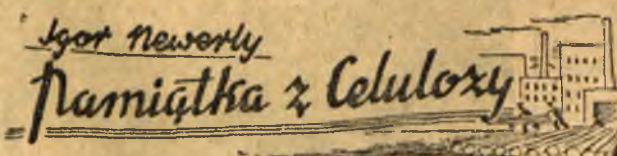
— To co, że słuchałem. Chcę przecież wiedzieć...

— Chcesz wiedzieć? — powtórzył węglarz i powiódł okiem po towarzyszach, potem do Szczęsnego z hamowaną złością: — A ty, taki aynu, skąd? Od kogo?

— On od rozbiłjacy, z chłopskiej partii, chadecki syn! — oskarżał zachylając się Gąbiński. — Ta heca na Maślanej — przez niego właśnie! I po wiecu pobiegł prosto do Wajszycy, Wajszycy coś mu w bramie powiedział. Prowokator! Szczęsny szarpnął się — na Gąbińskiego, za to szczerkanie!

— No nie, gnilo — tu nie Maślanej! Żebyś był trochę starszy, tobyśmy... Ale żeś jeszcze gnilka, to tylko tak!

(38)



Obrócił w rękę, kopnął w pośladek.

— Zmłataj!

Rzucił za nim wiadro.

— A gdybyś jeszcze raz przyszedł do nas, wtedy inaczej pogadamy!

Szczęsny nie miał kamienia ani noża, więc cisnął:

— Ścierwo! Pacholki!!

Złapał wiadro i w nogi.

Bolało. Bolać było nie kopnięcie, ale że kopnął jak psa. Gorzej jeszcze — jak judasza. Prowokator! To chyba to samo... Przewidywano go różnie, wymyślano mu od zbrojów, chuliganów. Od bolszewików... Nikt jednak nie powiedział, że szpieguje, że kogoś zdradza!

Cały dzień tym się truci, pracując na dachu. Przybił ostatnią kantówkę i nawet wiązka nie wywiesił. A przydałby się wianek. Niechby ojciec zobaczył z daleka, że cieśniska robota skończona.

Do Brońci, która swiergotła na dole, nie odzywał się wcale, aż się spytała po dłuższym namyśle:

— Ugryzi?

— Daj mi spokój.

— Bryłek ugryzi? Pokaż nogę...

Pod wieczór już tak nie bolało, już tylko ćmiło, bo kładł z ojcem pierwsze czerepy na swój sposób i to się udało — ojciec pochwalił. Ale przy kolacji Korbał znów wszystko przypominał.

— Marusika wyleł, wiesz? — powiedział zadowolony, skrobiąc się swoim zwyczajem pod rozchełstaną koszulą. — Mówiłem, że tym się skończy.

Korbał z tą swoją mądrością stał się ostatnio niemożliwy. Wszystkich obgadadywał, wszystko z góry wiedział — prok — zaświerzbien!

— Osiół! Pandera go przecież do siebie wzywał, chciał

z nim po dobremu. Po co to pyskowanie? Niech zostanie, zmianowy będzie, jak się trochę uciszy po strajku. Wiedle, ile zmianowy ma? Siedemset złotych! To ten idiota, panie dziejku, jeszcze się pytał: „A co z towarzyszymi, którzy są na liście?”. „Na nich mi nie zależy — pójdą precz”. — „No to ja panu dyktatorowi bardzo dziękuję, ale nie jestem Udakiem. Nie do sprzedania!”

— A pana to boli? — nie wytrzymał Szczęsny.

— Co ma boleć?

— A że pana nikt nie chce kupić!

Ojciec tracił Szczęsnego — przestał, do czego to podobne... Szczęsny jak zwykle, gdy stary błagał go wzrokiem o spokój, o pokorę — przepuścił Korbałowi słowa o niedo-rostych szczeniach i Marusika pozwolił opłukać.

— Byłoby sobie pracował uczciwie jak każdy jeden, bez żadnego podburzania. A tak kobietę zmarnował łobuz, dzieci zmarnował, poszedł na zieloną trawkę — salami ośle!

Ze wszystkich czerwonych w Celulozie Marusik najbardziej pociągał Szczęsnego. Widział go wszędzie, gdzie działa się coś, z którą trzeba było walczyć. A z tego, co słyszał o nim, najmocniej utkwiło w pamięci, że samochód kupił dla bezrobotnych towarzyszy. Został bez pieniędzy, żeby tylko oni mieli pracę. Teraz, gdy Marusik wybrał bezrobocie zamiast podłego bogactwa, Szczęsny nie miał już żadnej wątpliwości, że to człowiek sprawiedliwy.

I właśnie Marusik odrzucił go okrutnie, bez żadnej racji. Spotkali się na ulicy. Szczęsny chciał zagadać, a nie wiedział jak, Marusik siedział prosto na niego, nie widząc go, zasępniony. Dopiero na parę kroków przed sobą dostrzegł twarz i uśmiech Szczęsnego. Był to uśmiech słaby, przysięgający, ale Marusik wziął go za grzyms złości. Poznał Szczęsnego: ten, który wszczął bójkę na Maślanej! Przez którego został ukarany w komisariacie...

— Uuch, jak hym cię, gada...

Ruszył ręką, jak by się chciał zamachnąć. Mógłby zabić — tak miał wtedy oczy.

A gdy natychmiast wyminął go z wyrazem obrzydzenia — uśmiech Szczęsnego stęzał w gorzkiej złości: nigdy przed nikim nie będzie się tłumaczył, nikogo o pomoc nie poprosi!

(Ciąg dalszy nastąpi)

W NUMERZE:
W. Biront — Pieczone kartofle, czarna machorka i Wiktor Hugo wśród polskich chłopów; W. Eysymontt — Do matki Koreanki; St. Wolski — Fragment z „Poematu o Lublinie”; E. Kapusta — Filisówna pojedzie na Złot; J. N. Kłossowski — „List gończy” Anny Seghers; L. Lencz — List.

KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 14

Lublin, 13 lipca 1952

Rok I

JEAN LAFFITTE

Ci — co żyją

Dnia 14 lipca przypada rocznica zdobycia Bastylii. Komunistyczna Partia Francji, jest jedyną kontynuatorką postępowych tradycji ludu francuskiego. Zamieszczone przez nas poniżej fragmenty powieści Jean Laffitte'a, mówią o walce komunistów francuskich przeciw okupantowi hitlerowskiemu.

Kończy się dzień. Przechodząc przez most de la Tournelle obejmując zachwyconym spojrzeniem profil katedry Notre Dame, która zdaje się wypływać stąd fantastyczną konstrukcją widmowego statku.

A na brzegu Sekwany, której fale rozdzielają się w tym miejscu jak rozcięte dziobem okrętu, jakiś malarz składa swe stalugi. Wzdłuż promenady Montebello bukiniści zatraskują kryte wózki. Przechodnie, podążający śpiesznie nie zwracają na nich uwagi.

Oto serce Francji: Paryż u progu zimy.

Powinienem się znaleźć o szóstej trzydzieści w dzielnicy Montparnasse. Mam jeszcze dość czasu, aby pieszo dojść przez bulwar Saint Germain. Ponieważ zalecono mi nie widzieć się z nikim, poszedłem ze spaceru do kina, a potem miałem jeszcze czas przyglądać się rybakom z Pont Neuf. Wówczas byłem już pewny, że nie jestem śledzony. Czułem się jak marynarz, którego statek zawinął wreszcie do portu. Opanowała mnie radość z tego, że żyję, że jestem — wolny. Miesiąc temu bowiem byłem jeńcem wojennym w Orleanie. Nie zapomnę okrzyku pewnej kobiety w miejsce wości, gdzie dobiegła nas pierwsza zmotoryzowana kolumna nieprzyjacielska.

— Teraz wszystko przepadło. To już Niemcy.

Uciekłem z niewoli, 30 grudnia 1940 roku i nazajutrz przybyłem do Paryża z trzema setkami franków w kieszeni. Dokąd się udać? Co zrobić, by odnaleźć przyjaciół? W wielu mieszkaniach, które odwiedziłem, zastałem drzwi zamknięte i napis: „Wyjechał bez podania adresu”.

Moje zaś, gdy udałem się tam w nocy, było zarekwirowane, cała biblioteka wywieziona. Ze ścisłym sercem opuściłem je o pięć nad ranem przypominając sobie po drodze o jednym ze znajomych, właścicieli kawiarenki na dworcu. Gdy przyszedłem do niego powitał mnie serdecznym uśmiechem zza kontuaru. Rodzina jego przyjęła mnie również okrzykami nieklamanej radości. Na stole zjawili się jeszcze jedno nakrycie i na moją cześć ukoronowała obiad zarezerwowana na niezwykle okazje — geś. Stary druh zbiegł do piwniczki przynosząc stantad omszałą butelkę wina Montbazillac.

— To ostatnia — mawiał on zawsze przy każdej podobnej okazji.

Po skończonym posiłku, gdy młodość już odeszła zwrócił się do mnie:

— Naturalnie szukasz kontaktów?

— Oczywiście, w przeciwnym razie nie składałbym ci tej niewygodnej wizyty.

— To bardzo proste. Tej nocy będzie tu łącznik z „materiałem”.

— Tu, w kawiarni? Ależ to nieostrożność. Możesz jednak być na oku. I czyż nie wspominałeś sam, że wielu towarzyszy w mieście ostatnio aresztowano?

— To prawda, lecz nie mamy wyboru. Rewizja była już dwukrotnie, ale „materiał” jest doskonale ukryty. W tej chwili zresztą nie ma możliwości przeniesienia go gdzie indziej.

Skorzystałem z wolnego popołudnia, by zapoznać się z treścią ulotek, broszur i gazet oraz odezw odbijanych na powielaczach.

Znalazłem tam odbicie swych własnych uczuć i myśli, ukrywanych dotąd wstydliwie. Pochyliłem się nad fragmentem artykułu w „L'Humanité” z lipca 1940 roku, z czasu, kiedy walki jeszcze trwały.

„Francja o tak chwalebnej w dziejach przeszłości nigdy nie ugnie kolan przed bandą nędznych służalców faszyzmu, gotowych do wszelkich najniższych usług. Nie pokonani generałowie, nie błędni politycy, czy międzynarodowi aferyści podniosą Francję z upadku. Największe nadzieje pokładamy w sercach i czynach ludu francuskiego. W nim są wielkie perspektywy wyzwolenia narodowego i społecznego...”

Pod tymi płomiennymi słowami podpisane były dwa nazwiska: Maurice Thoreza i Jacques Duclos.

Tego samego wieczoru byłem przedstawiony wydawcy, który znał mnie i wyznaczył spotkanie ze swym pełnomocnikiem. Gdy następnego dnia oczekiwałem we wskazanym miejscu — w towarzystwie, który się stawił, ze zdumieniem poznałem przyjaciela, o którym sądziłem, że jest w obozie koncentracyjnym. Okazało się, że zdążył uciec wcześniej, w momencie ewakuacji, podczas gdy jego konwój niemiecki pozostał na Loazie. Tego dnia miałem jeszcze inne spotkanie.

— Masz szczęście — powiedział mi towarzysz — potrzebny nam jesteś.

Wieczorem przedstawił mi pewną kobietę, która przygotowała następne spotkanie przy jednej ze stacji metro przy ulicy Convisart. Tam czekał właśnie Wawrzyńiec (prawdziwe imię: Jean Cateles). Poszliśmy do pobliskiej wielkiej i ludnej kawiarni na placu d'Italie, gdzie dowiedziałem się wiele szczegółów o bieżącej sytuacji.

— Bijemy co tydzień sto tysięcy egzemplarzy naszego pisma dla rejonu paryskiego. Centralnie zaś Partia wydaje broszur i odezw więcej niż przed wojną.

Zdawało mi się, że śnię. To jednak co teraz widziałem i usłyszałem upewniło mnie, że partia mimo ciężkiej sytuacji utrzymała w prężności swą organizację od podstaw do szczytu. Było to wprost wspaniałe. Zadawałem szereg pytań o towarzyszy, których aresztowano, czy też wywieziono, gdy Wawrzyńiec odpowiadał:

— Z tym jest w porządku — znaczyło to: jest na posterunku, pracuje dla partii.

Jednak wielu brakowało. Pochłonięty ich obozy koncentracyjne i więzienia. Jeszcze dziś widzę oczy Wawrzyńca, pełne ufności. Słyszę jeszcze jego głos, gdy opowiadał ze wzruszeniem o walce wyzwoleniczej ziemi rodzinną. Jakże miłował swój kraj. Swoją partię. Nie zobaczyłem go już więcej.

(Później bowiem, o świcie, 4-go września 1941 roku cios gilotyny na rozkaz Petaina zerwał z ust Jean Cateles — Wawrzyńca — ostatnie strofy Marsylianki).

Tymczasem po otrzymaniu szeregu zleceń i wskazówek jak uniknąć zetknięcia z policją — miałem się zgłosić do niego za dwa dni.

Gdy przybyłem na wskazane miejsce ujrzałem Emila, ale Emila zmienionego nie do poznania. Ubrany był w długą staroświecką narzutkę, w kapeluszu o podwiniętych brzegach runda. Nosił okulary i zapuścił wasy. Nie zdołał jednak ukryć blizny na górnej wardze. Po tym go poznałem. Uścisnął mnie i poszliśmy razem na obiad. Przekazał mi przy tym polecenie znalezienia sobie mieszkania w którym miałem się ulokować wraz z żoną, oczywiście pod zmienionym nazwiskiem. I w dniach następnych, gdy Emil opiekował się mną jak dzieckiem, przystąpiłem do aktywnej pracy kon-

spiracyjnej w redakcji „L'Humanité”.

* * *

Drzwi się otwierają. Stukają głośno obcasy. Oficer, który mnie badał zajmuje miejsce za biurkiem.

— Namyślił się pan?

— Dawno się namyśliłem. Nie mam nic do dodania.

Człowiek poruszył się. Zamienił kilka słów po niemiecku ze swoim sekretarzem. Zdawał się wahać i, badając efekt rzuca nagle: — Zona pańska skazana na śmierć.

Nie drgnąłem.

— Matka pana została dziś aresztowana.

Nie drgnąłem i tym razem, lecz poczułem, że lzy gniewu napływają mi do oczu.

— Dobrze, więc tym gorzej dla ciebie. Oficer wstaje i zbliża się do mego krzesła.

— Zdaje pan sobie sprawę, co pana czeka?

— Naturalnie.

— Nie będzie pan rozstrzelany. Patrzę na niego zdumiony.

— Nie, będzie pan natomiast wysłany do obozu, z którego się nie wraca. — I człowiek ten mówi dalej z mieszaniną ugrzecznienia i okrucieństwa, która mnie tak zawsze uderzała u nich.

— Nie znacie jeszcze naszych obozów. Człowiek w pana wieku wytrzyma tam sześć miesięcy. Tam bowiem likwidujemy naszych wrogów, każąc im podziwiać nasze zwycięstwa. Bo zabić — to mało. Trzeba być przed tym... cierpliwym. I wybuch głośnym brutalnym śmiechem kontrastującym z jego elegancką sylwetką. Potem jakby zastanowiwszy się rzuca nagle spokojnie:

— Mam jednak pytanie na które mógłby pan mi odpowiedzieć. Znam nieco przebieg pańskiego życia i chciałbym zrozumieć jakie względy zaprowadziły pana do partii komunistycznej? Dlaczego?

— Ponieważ kocham swój kraj.

Tłum. Helena Platta

TADEUSZ GWARDAK

Świetlice gminne rozpoczęły pracę

Mamy już za sobą pierwszy okres realizacji uchwały Rządu o powierzeniu nadzoru nad prowadzeniem prac kulturalno - oświatowych na wsi Ministerstwu Kultury i Sztuki. W województwie lubelskim w oparciu o tę uchwałę zostały w ciągu II kwartału br. otwarte 23 świetlice gminne. Najwięcej świetlic otwarto w powiatach hrubieszowskim i kraśnickim. Oba te powiaty mają już po 3 świetlice. Powiaty lubelski, lubartowski, biłgorajski, chełmski i krasnostawski po dwie i pozostałe powiaty po jednej.

Wszystkie świetlice gminne otrzymały etatowych kierowników, z których 14 zostało już przeszkolonych na miesięcznych kursach.

Poza 23 świetlicami otwartymi w pierwszym kwartale, w ciągu III kwartału zostanie otwartych dalszych 40 świetlic.

Świetlice gminne otrzymują poważną pomoc od Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Wydziału Kultury PWRN. Wszystkie świetlice zostają umeblovane przez Ministerstwo, otrzymały gry świetlicowe, materiały repertuarowe, a pracownicy Wydziału Kultury pomagają kierownikom świetlic w organizowaniu pracy zespołów świetlicowych.

W krótkim okresie swego istnienia część świetlic rozwinęła już wiele form swojej pracy. Do nich należą pracujące świetlice w Krzczonowie, Siennicy Różanej, Bełżcu i Horodle.

Świetlica w Krzczonowie, gdzie kierownikiem jest Antoni Bajda ma już zorganizowany zespół te-

atralny, który przygotował „Okno w lesie” Rachmaninowa, a obecnie zaczyna pracować nad „Kraakowia kami i Góralami”. W tej samej świetlicy istnieje zespół taneczny i chóralki, w stadium organizacji jest klub szachistów, powstał zespół dobrego czytania. Zostało tam też zorganizowane kółko do badania historii Krzczonowa — mało dotychczas znana forma pracy świetlicowej.

Większość świetlic gminnych nie przejawia jednak jeszcze dostatecznej działalności. Jeszcze nie wszędzie zespoły artystyczne zostały zorganizowane. Najważniejszym błędem w działalności wszystkich świetlic jest całkowity brak pracy szkoleniowej i odczytowej. Wszystkie świetlice gminne muszą uznać jako najwazniejsze zadanie rozwinięcie tych form pracy.

Kierownictwa gminnych świetlic muszą pamiętać, że świetlice powinny nie tylko bawić, ale uczyć i wychowywać. Świetlice gminne powinny jak najszybciej nawiązać kontakt z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, które w punktach świetlic musi zwiększyć liczbę odczytów, (a jeśli jakas z tych miejscowości, w której jest świetlica gminna nie znajduje się w sieci TWP, włączyć do niej).

W świetlicach gminnych musi nasilić też pracę odczytową TPPR. W pracy odczytowej muszą też pomóc Wydziały Rolnictwa PPRN, ponieważ jednym z najważniejszych zadań świetlic gminnych musi być popularyzacja i upowszechnianie najnowszych zdobyczy wiedzy rolniczej.

Dla pomocy w pracy artystycznej należy zorganizować w ramach łączności miasta ze wsią patronaty świetlic robotniczych nad świetlicami gminnymi. Świetlice robotnicze, które osiągnęły już dość poważne wyniki, mogą przez to pomóc wsi w pracy świetlicowej. Patronat nad świetlicami gminnymi powinni też objąć artyści teatrów lubelskich. Pomoc dla świetlic gminnych musi też włączyć do swego planu działalności Stowarzyszenie Związków Śpiewaczy. Współpraca wszystkich tych instytucji koordynowana przez Wydział Kultury PWRN może wiele dopomóc świetlicom gminnym.

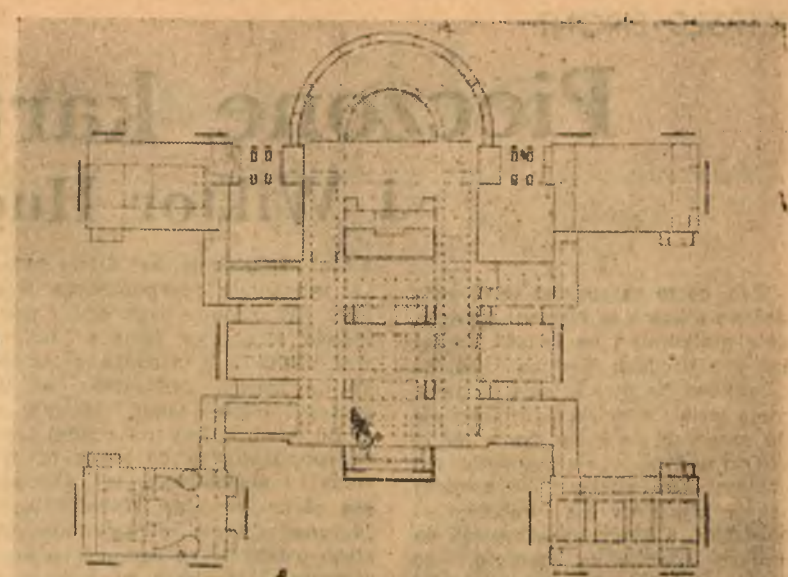
Prezydium powiatowych rad narodowych powinny poświęcić więcej niż dotychczas uwagi świetlicom gminnym. Wypadki takie jak niewypłacanie przez 3 miesiące poborów kierownikom świetlic w Wołyniu czy Bełżcu, z winy jakiegos biurokraty PPRN nie mogą mieć miejsca.

Instruktarz świetlic należy nie tylko do zakresu działalności Wydziału Kultury PWRN, ale też (i to przede wszystkim) do Oddziałów Kultury PPRN. Kierownicy tych oddziałów wykorzystywani do pracy w innych dziedzinach nie mogą znaleźć czasu na okazanie pomocy świetlicom.

Praca świetlic gminnych nie może być tylko sprawą Wydziału Kultury, powinny zająć się tym zagadnieniem starannie inne zainteresowane instytucje i organizacje. Wtedy dopiero świetlice mogą stać się prawdziwymi ogniskami kultury i wiedzy na wsi.

Tadeusz Gwardak

PLAN PALACU KULTURY I NAUKI



RYSZARD LISKOWACKI

Przez kraty widać wolny Vietnam

Cieniem zamordowanych w więzieniu francuskim partyzantów wietnamskich Vigazama i Vengeta —

Ja nie powiem... nie powiem słowa...
Bo mi słowo w gardle zakrzepło —
Będę patrzył w Twe oczy groźne
Tak jak człowiek dobrze i ciepło.

Ja nie krzyknę, choć ból wykrzywi
Białe usta w rozpacz milknącą.
Będę milczał jak noc bezgwiazdowa;
Będę patrzył ciepło i ... drwłaco.

Ja potrafię zalać nadzieją
Ból i rozpacz w więzieniu śmierci.
W ogniu bitwy polski wolności
Moje serce gniewem przewiercił —

W marszach śmierci nitkami ognia
Wyszywałem żołnierski dramat —
I szła z nami gniewna i głodna,
Bohaterska pleśń Vigazama.

Cóż, że dzisiaj skrwawione palce
Wokół kraty mocno zaciskam —
Nie upadnę w ostatniej walce,
Nie wyjawię żadnego nazwiska.

... I wykrzyknę do was z daleka
Słowem, które jak pocisk budzi
Front jest wszędzie, gdzie krwawi człowieka
Piszą prawa dla wolnych ludzi.

Wiem, nadciągnie chmura gromowa,
Wyprowadzą pod mur z pogardą —

Ja nie powiem, nie powiem słowa,
Krwia nadziel ostudzę gardło.

WITOLD BIRONT

Pieczone kartofle, czarna machorka i Wiktor Hugo wśród polskich chłopów

I.

Ech, co to za rozkosz mieć światło szkolne w kieszeni (pewnie, że z piątkami) i na bosaka po łukowych drogach biec na wieś, do dziadków. Na dwa kilometry przed moją wsią Cerekwią widziałem sta do pasących się krów, bo w mojej wsi krówy pasły się wspólnie. Od chałupy do chałupy — noszono sekaty kij, który był symbolem obowiazku, a kiedy go przynieśli do mojego dziadka, to znaczyło, że przez trzy dni, (bo dziadek miał dwie krówy i jałówkę) będziemy paśli gromadzkie stado na serwitach pod cerekiewskim lasem. Pamiętam, że mój dziadek, dwóch moich ciotecznych braci — Heniek i Tadek i ciągle zaśliniony niedorozwinięty Franio Kostków. Ten Franio Kostków, (bo Kostek miał na imię jego ojciec) to właściwie należał do całej wsi. Zapytany, wzgardzony przez rodzinę, żywił się tym, co mu dawali gospodarze za pasienie krów i noszenie wody ze wspólnej gromadzkiej studni. Moja babka przeznaczyła dla niego specjalną miskę glinianą i drewnianą łyżkę od czasu, kiedy obrzydliwie sobie jedzenie patrząc na jego ciągle zaślinione wargi. Ale przecież to był dobry, nieszczypliwy człowiek. Tak śmiesznie sepleli. Jednak nikt we wsi nie robił mu krzywdy. Wieś miała swoją moralność i biada temu, kto by ją naruszył. Pamiętam, jak Franio uganiając się za krowami przyskoczył nagle do mojego dziadka i szybko wysepienił: „Józefie, kaj mocie loche, bo ta corno krowa Bartków zawdy lizie w skode — psa krew!“. Dziadek dał mu „loche“ i ciągnął spokojnie długiego „luna“, skreconego z zeszłorocznych, suszonych, wiśniowych liści.

Wieś, chłopie, mój dziadek — to dla mnie były i są pojęcia nieodłączne. Widzę jego małą postać, grube spracowane ręce i ten specyficzny chód. Krótkie i szybkie kroki. Wszystko robił z pośpiechem, jakby obawiał się, że nie zdąży. A przecież żył tak długo. Nosił wasy i brodę i był we wsi szanowany. Bo jak we wsi komuś trzeba było porady i decyzji, to mówił: „Póde do Józefa, to dopiero powi co i jak“. Ale właściwie to co pisać o moim dziadku — odnosi się prawie wszystko do jego rówieśników. I do Kostka Jabłońskiego i do Bartka i do Stepnia i do kowala Wachnickiego. Jakże podobne było ich ciężkie życie. Przecież cni wszyscy nosili buty na laskach, jak szli do Radomia i zakładali je dopiero na przedmieściu Zamłyniu, koło cmentarza ewangelickiego. Przecież oni wszyscy kurzyli suszone, wiśniowe liście, bo paczka czarnej machorki kosztowała aż 30 groszy i trzeba było na nią sprzedać 6 jaj. Wszyscy oni nie używali do mycia mydła, bo było za drogie, chyba, że przy wielkim święcie. Przecież oni wszyscy nie umieli czytać, ni pisać i żaden z nich nie czytał do końca życia gazety, książki i wielu nawet nie wyobrażało sobie filmu.

Przepraszam. Dom Wachnickiego był bardzo „kulturalny“, bo po-

siadał „najpiękniejsze“ dzieło świata, tajemnicze przepowiednie Sybilli. W zimowe wieczory, przy ledwie migoczącej lampce naftowej, bo nafta była droga, a szkielek do lampki kosztował aż 12 groszy i biada temu, kto by je stłukł, siedzieliśmy na ciepłej lepcy (przysiadówce do pieca, ogrzewana) i słuchaliśmy, jak najstarsza córka kowala Wachnickiego „Jeryna“ dukała z tajemniczych stron o przyszłych wojnach, o niezwykłych znakach na niebie i wreszcie o końcu świata. Dreszcz grozy elektryzował nasze ciała (to była swego rodzaju ówczesna, kapitalistyczna elektryfikacja wsi) i tuliliśmy się do siebie, bo ostatecznie to wszy Wachnickiego czy Jabłońskiego żyły także po sąsiedztwu. Tylko Franio Kostków z szero, ko otwartymi ustami i osłupiałym ze strachu wzrokiem najbardziej cochał się w rogu lepy. A ktoś wtedy z uczciwych ludzi w mojej rodzinie wsi nie miał w ziemie wżów?.. Pewnie, to był pospolity „dopust“, którego nie było na plebanii. Ale były już „w organistówce“, bo dziadko kościelny, stary Walek — często uskuteczniał bielizniane polowania; no i chyba nauczyciel Kozioł nie miał wszy. Jak to dobrze, że wtedy spaliliśmy we czterech na żelaznym łóżku. Ja z Tadekiem na wprost i Heniek ze Staśkiem „na orla“. Bo gdyby sam spał, to nie wiem, co by było. Długo po tym czy! niu Sybilli nie mogłem usnąć. Patrzyłem z przestraszeniem w okno, czy niebo nie pęka na pół, czy od razu się wszystko nie powyrzaca tak, jak u Bartka w każdy czwartek wieczorem, kiedy po targu wracał pijany i robił w swojej chałupie „koniec świata“.

Ech, szczęście zdrowego człowieka nie jest wybredne. Może trudno stać na bosych nogach i z rozkoszą smakować w młodych kartoflach pieczonych na pastwiskowych krowiehcach. Dziadek zabierał babce sól i zapalki (ho, ho, to też nie było takie łatwe), a myśmy zbierali pod lasem suche krowiehcę, na których buzował się wesół, rozkoszny ogień. A prawdziwa przyjemność zaczynała się potem. Pieczenie kartofli miało swoją przyszy. U Józefów, Bartków, Kostków i Felków, krótko mówiąc, prawie we wszystkich chałupach odżywiano się jednakowo. Rano „horse“ z kartoflami, w południe to samo i na wieczór ciepłe „mli-ko“ z chlebem. Dlatego nasze pieczone kartofle były rarytasem.

A skąd u nas pastuchów zawodowych wziął się Wiktor Hugo? Z kim i kiedy przyszedł? Przyszedł wtedy, pamiętam, gdy dziadek mój „zmobilizował“ babce 10 jaj i za otrzymane 50 groszy kupił paczkę czarnej machorki i dwie książeczki bibuły do papierosów i nieczym nauczyciel Kozioł zaciągał się z lubością, pykając przy tym oryginalnie wargami. Odhylał mi w starym składzie kolejke w pasieniu gromadzkiej krów. Wtedy Wiktor Hugo przyszedł ze mną. Pewnie, że nie w całej okazałości francuskiego geniusza, bo miałem wtedy

14 lat i moja znajomość pisarza ograniczała się do „Nędzników“, ale Valjean i jego twórca pasowaliby do nas i dalibyśmy im najlepiej upieczonych kartofli. Dziadek przerwał mi ciche czytanie „Nędzników“. „Wnusi, powiedz no co tam stoi!“. Zacząłem czytać głośno, ale po pewnym czasie zauważyłem, że mogę rozczarować czytelnikiem, bo to przecież tyle materiału. I zacząłem opowiadać. Chłop rozumiał galernika. Nawet powie dział, że to tacy, jak u nas „Sybiraki“. Ale trudniej było chłopu zrozumieć, że ten galernik tak ze wszystkim dał sobie radę, bo życie mojego dziadka ograniczało się do czterech stałych punktów. Pierwszy i zasadniczy punkt to chałupa, w której się urodził, drugi, to kościół, w którym go ochrzcił i w którym wziął ślub, trzeci to młasto, do którego wozili żyto i kartofle, a czwarty to cmentarz, na którym zawczasu upatrywał miejsce na swój grób. I niech no tak zniknie któryś z tych punktów, dajmy na to, chałupa. Powiecie, postawi nową. Hm. Nie tak łatwo. Tę chałupę, o grubych, dębowych belkach i glinianej podłodze, stawał nie dziadek, ale jego ojciec i jak się okazało postawił ją dla dzieci prawnuków.

Na drugi dzień łapałem z dziadkiem karpie siecią i po prostu przebiełem się. Doznałem po raz pierwszy w życiu najczulszej opieki. Babka zastosowała środki na wszystkie choroby. Przede wszystkim ugotowała mi „jojko“ i zaparzyła herbaty, co było szczytem subtelności i delikatnego obciążenia, po którym każda choroba powinna odejść, nawet ospa mojej ciotki, która po „jojku“, herbacie, bańkach i pijawkach odeszła, ale na pamiętkę pozostawiła dzioby. Ja nie chciałem baniek, ani pijawek i na drugi dzień nie chciałem leżeć, bo po co to cackanie, chyba dlatego, że uczyłem się w mieście, ale czyż nie jestem synem chłopów, którzy w życiu tylko raz naprawdę chorują, ale potem wynoszą ich prosto na cmentarz. Moi dziadkowie i ich rówieśnicy: Bartek, Kostek, Felek, dwunastomorgowi gospodarze, ani razu w swoim długim życiu nie zlekneli się z symbolami współczesnej cywilizacji — pociegiem i doktorem.

Wesoło było w mojej wsi, gdy nierzaz wieczorem na okrągłym rynku, zeszli się Jankiel, Franio Kostków i Leonka. Jankiel był małym, bosym, głuchym Żydem, który kupował na wsi mleko, nierzaz króliczka, zającza, czy cielecą skórkę i wioził to wszystko codziennie 10 kilometrów na małym wózekczku ciągniętym przez kudłatego, śmiesznego kucyka.

Jankiel nie jechał na wózku — a dreptał bosymi stopami za wózkem, bo kucyk nie był większy od Bartkowego psa. Jankiel był głuchy i rozumiał życzenia chłopów tylko po ruchu warg. A kiedy miał którąś zagrodę — to na wołanie gospodarza reagował kucyk, który sam skrecał z wózkiem i w ten sposób pomagał w pracy pocziwemu, staremu Jankielowi. Jankiel miał przy sobie łyż, grzebienie, lusterka, nici, guziki, koronki i można było te towary kupić, albo wymienić.

Nad moją rodzinną wsią prażyło lipcowe słońce, które było wspólnym, nieużytkim zegarem ostrzeszonych wiosek w dawnej Polsce. Cywilizowani ludzie w miastach, zrywający regularnie kartki z kalendarza wiedzieli, że był to rok 1936. Ale w mojej wsi — rówieśnicy mojego dziadka nie wszyscy znali swoje dokładne daty urodzenia i w ogóle nie przywiązywali większego znaczenia do „czwartego wymiaru“ ujętego w lata, miesiące, godziny, nie mówiąc już o minutach. Jedni mówili, że

kończą lata na wiosnę, inni na jesień, jeszcze inni, bardziej precyzyjni, że na matki Boskiej „Skapłirny“. A znalazł się jeden, który przez pięć lat miał niezmiennie osiemdziesiąty rok życia. Bo jakże mógł uwierzyć, że ma już 85, kiedy kamienie z rynku gromada postanowiła usunąć jeszcze za życia jego nieboszczki żony i naprawić nimi drogę. I kamienie leżą i droga wyboista, to chyba niemożliwe, żeby już minęło tyle lat.

Jak ten czas leci i nie się we wsi nie zmieniło. Tylko sporo młodych ludzi wymarło na gruźlicę i na chorobę sercową. Z rówieśników dziadka niewielu pozoszło. Idąc drogą od Radomia spostrzegłem przed kuźnią kowala Wachnickiego gromadkę ludzi. Po zachodzie słońca i jeszcze przed zniwami można trochę odpocząć i pogawędzić. W gromadce był mój dziadek; rozmawiali o bohaterze wsi, oficerze powstania styczniowego szwecu Korczaku. Zapytałem czy wieś od razu przystąpiła do powstania. Odpowiedzieli, że nie. (Mój dziadek miał wtedy 13 lat). Stary kowal Wachnicki opowiadał: — Po ki do powstania werbowali dzieci, to chłopci chowali się po lasach i zbożach, a jak do powstańców przystąpił szwec Korczak, to wszyscy młodzi chłopci poszli. Hm, dorzucił mój dziadek chłopci już wtedy chcieli się bić nie za polskie, a za swoje. To był jego chłopski patriotyzm.

Powiedziałem dziadkowi, że w Radomiu grają film „Nędznicy“, że galernika będzie mógł zobaczyć na własne oczy i całe jego życie. Jak to? — zdziwił się. Wytłuma- czyłem, że są artyści, którzy wszyst- ko potrafia odwzorzyć i zapewni- lem jednocześnie, że bilet kupi- lem i nie potrzebował by „mobilizować“ 15-tu jaj. Niestety, powie- dział, że już nigdzie nie pójdzie, bo nie ma dużo sił i dni jego są

policzone. Miał chore nerki i pęcherz. Na doktora nie było; na lekarstwa tym bardziej. Zresztą w doktorów nie wierzył i lekarstw nie używał, a chciał tylko zakończyć życie tak, jak jego ojciec Maciej, który do końca pracował.

Rozmawiając spostrzegłem przechodzącego chłopaka, który po ukończeniu wiejskiej szkółki chciał dostać się do średniej szkoły w Radomiu. Ktoś krzyknął: Tadek przyjeź! cię? — Chłopiec nie nie odpowiedział, nasunął mocniej kaszkiet, machnął ręką i ocię- żałym krokiem poszedł dalej. Najzdolniejszy w całej wsi, ozna- mlił szybko jego koledzy. I żeby nie przyjać chociaż jednego ze wsi — slychać było głosy oburze- nia. A co panowie będą robić, jak się chłopcy będą uczyć? — dorzucił kowal Wachnicki. Święta prawda przytaknęli wszyscy. E, może kiedyś przyjdzie czas, że chłopcy będą się uczyć, będą czy- tać gazety, będą się leczyć, będą palić światła elektryczne w cha- łupach i słuchać radia, a może nawet będą oglądać filmy w swo- jej wsi — wyrabiał jednym tchem Stasiak Tkaczyk „bolszewnikiem“ przeżywanym. Ciska zapanowała, a po chwili dziadek mój ciężko pod- nosząc się z ławy na sekacie dę- czaku, powiedział: „Ano, wy mło- dzi, macie przetrzecie czy i powin- niście inaczej żyć“.

Dziadkowie moi i ich rówieśni- cy Bartek, Kostek, Felek i Antek 13-morgowi gospodarze z Cerekwi pod Radomiem nie żyją już od kil- kunastu lat, ale jeżdżąc po wsiach naszego kraju i po wsiach Lubelszczyzny spotykam twarze i świetki Bartka, Kostka, Felka i Antka, — jakże do złudzenia po- dobne do cerekiewskich gospodar- rzy i nawet zgodziłbym się za- mienić ich portrety. Nie. Jednak to są inni ludzie. Zmienili się, bo życie się zmieniło. (d. c. n.)

STEFAN WOLSKI

Fragment z »Poematu o Lublinie«

Jakże mi cichie słać, miasto winogrodu?
Jakże mi ciebie szukać na drogach stuleci,
huczących dniami zdarzeń na kształt wodospadu?
Dokąd mi orlem strofy dosięgnąć, dolecieć?

Tu serce zgasiło ptaka z czarnoleskiej ciszy:
Jasny płomień zdmuchnięty niespodzianie, nagle.
Tutaj do dzisiaj jeszcze szepem echa słyszę
ojczyste słowo polskie wstające pod żaglem

dziewów Ezopa Fryga, trybuna krzywdzonych,
cząstkę mowy konieczną tej ojczystej ziemi.
Grodzie z bierwion nad rzeką wśród baziń wznieśiony,
gwiazdo gwiazd i słońce miejskich na puszczańskich ciemni!

Widzę ciebie, Lublinie, na owej przestrzeni,
rozazumiałej lasami, gdzie zwierzę w gęstwie mieszka,
gdzie ludzka mowa rzadko roztrąca milczenie,
gdzie jeno ryś a niedźwiedź przechodzi po ścieżkach.

Oto krakowskim traktem ktoś jedzie... a kurzy.
Kolátky głosów tłuką o twardy mur boru
I echem powracają; konie kulą uszy...
Jakiś tabor zawią do brzegu wieczoru.

Rankiem wybuchnie słońce nad lubelskim grodem
i strażnicy, jak orły okrzykną go z bramy.
Z taboru ktoś odkrzyknie: „my zza wielkiej wody,
zza łądów, zza gór: z drogi... My na wozach mamy

i sukna i atlasy i skóry cieniotkie
na ciżmy kolorowe; płótna, adamaszkę,
pierścienie, koraliki, i miedziki krótkie;
olejki jak kwiat wonne, suknie w srebrne blaski,

bramki z pereł na suknie, koszule ze złota,
chusteczki wyszywane, prześcieradła, poszwy,
a dla pobożnych chrześcijan na ołtarze wota,
żeby prośby a skargi wprost do Boga poszły...“

Już Lublin niedaleko. Jutro słońca pożar
wybuchnie nad Bystrzycą, nad zanikiem, nad miastem,
rozetnie mgieł muśliny, jak cięciem noża.
Będą was witać wszyscy — najbardziej niewiasty.

WIKTOR EYSYMONTT

Do matki Koreanki

Nie mów mu bajek smutnych o samotnych ludziach,
co się w życiu wypala. Jak papierosa na wietrze,
drobna matko z Korei. Mów synowi wiersze
Te-Hi-Czen'a; o ojcze mów co się nie zbudzi...

Powiedz, że w porcie Je-Su ojciec z karabinem
błęd wśród płonących domów; za nim — ludzi tysiąc;
każdy myślał Korea, a ty możesz przysiądź,
że to oznacza: dzieci; tak rozmawiaj z synem.

Nie bój się i opowiedz jak ojcze pod nogi
z szyderstwem upadł granat... powiedz — kto go rzucił!
Nie mów, że ojciec upadł... Powiedz, że nie wrócił,
bo chciał dla niego — syna — jasnej, prostej drogi.

EUGENIUSZ KAPUSTA

Flisowna pojedzie na Złot

Zina wyłączała prąd. Wiertarka warczała jeszcze jakiś czas na coraz wolniejszych obrotach. Wreszcie wiertło zneruchomiało. Odłożyła maszynkę na bok i przeciągnęła się lekko.

— No, odwallam kawał roboty! — mruknęła półgłosem i uśmiechnęła się z zadowoleniem. — Wera nie da już rady mnie dogonić.

Przechyliła się przez taśmę do koleżanki.

— Jak ci leci, Wera? — Zapytała z udanym zainteresowaniem. Bo ja już skończyłam! — chepliwa nutka zadrgała w jej głosie.

Wera, jakby nie dostrzegając tego, odrzyknęła.

— Nie martw się, swoje zrobiłam. Jeszcze muszę tylko podłączyć przewody do kierunkowskazów i na dzisiaj koniec.

Zina już nie słuchała. Przysiadła na stopniu kabiny samochodowej i podparłszy brodę rękami patrzyła ciekawie na halę.

Niedaleko od niej stał stół brygadzysty. Siedział przy nim Niewiadomski i coś skrupulatnie podliczał.

— Ten to plinuje norm! — myślała leniwie. — Zawsze musi być taki dokładny w pracy?

Ale uśmiechnęła się do niego, gdy spojrzał w jej kierunku.

— No, jak tam dziewczynki? — spytał ciekawie. — Dobrzeście się dzisiaj spisały?

Zina nie poruszyła się nawet, jakby nie słyszała pytania.

— Znowu duma o swoich lasach! — rzucił uszczypliwie Janusz Mulak, pracujący jeszcze przy sąsiedniej kabinie.

— Może ci to przeszkadza? O tobie na pewno nie myślę! — odcięła się zaczepnie monterowi.

Wstała niechętnie ze stopnia kabiny i podniosła leżącą obok wiertarkę. Odrzucając gumowy przewód maszynki poszła w kierunku szafy z narzędziami. Przechodząc koło stołu brygadzysty nachyliła się nad Niewiadomskim. Spojrzała przez jego ramię na zapisane papierki.

— Widzę, że cię interesują! Masz swoje 130 procent, nie martw się. — Jak tak dalej będziesz ciągnąć, to niedługo będziemy mieli jednego przodownika więcej.

Zina milie polectały ostatnie słowa brygadzysty, ale milczała. Tylko triumfujący wzrok, mówiący co się działo z nią w tej chwili. Położyła wiertarkę na półkę i z trząskiem zamknęła drzwi szafy.

— Zmachalam się trochę! — powiedział do Wery nadchodzącej od taśmy. — Co robisz go południu? — zapytała przyjaciółkę.

— Trzeba zajrzeć do książek! Wiesz, że za parę dni egzamin w Technikum.

Zina odęła wzgardliwie usta.

— Damy sobie radę! Trzeba też trochę odpocząć... To ci nawet dobrze zrobi.

Chwilę zastanawiała się nad czymś, wreszcie zaproponowała.

— A może pójdziemy do kina? Taki film grają... — wzmożona propozycję odpowiednim gestem ręki.

Nie doczekawszy się jednak odpowiedzi zaczęła wolno zdejmować kombinizon.

— Gdzie się wybierasz? Do kina? — zabrzniał nagle nad jej uchem głos Wilkosa, przewodniczącego oddziałowego koła ZMP. — Będziesz chyba musiała z tego dzisiaj zrezygnować — powiedział do niej wesoło. — Robimy zaraz zebranie.

— Gdzie? Tutaj może? — zdziwiła się Wera.

— Tak, tutaj! — śmiał się Wilkos. — Zaraz zbierzemy się. Kończycie przecież, prawda?

— Znowu się przeciągnę na trzy godziny... — marudziła Zina.

— Nie martw się! — replikował Wilkos. — Nawet jeśli się trochę przeciągnie, to nie nie szkodzi! Za to będzie ciekawie... O Złocie...

Zina, Wera i Krystyna jednego dnia zaczęły pracować w FSC. Skierowano je na frezarki. Nigdy jeszcze nie miały z takimi maszynami do czynienia. Oglądały je wrzawie w Technikum Budowy Samochodów, do którego uczęszczały, ale nigdy nie próbowały na nich pracować. Pierwsze dni upłynęły im na bliższym zapoznaniu się z

maszynami. Wkrótce oswoiły się z szumem panującym w hali, poznały bliżej kolegów i koleżanki. Bardzo serdecznie zajął się nimi brygadzysta.

Po miesiącu poznały dział mechaniczny na wylot. A i w pracy nie daly się już zakasać innym robotnicom. Zina wyciągała do 150 procent normy. Nie daleko od niej odbiegła Krystyna Mazurkówna.

Tylko Wera biedziła się zawsze z poleceniami jej roboty. Nie to, by nie miała chęci do pracy. Poznała ją przecież dobrze, polubiła... Ale nie wychodziło jej jakoś. Wprawdzie normę swoją wyrobiła, ale przy całym nie mogła dorównać. Zwłaszcza Zinie... Ta doniosła gonila w pracy. Zawsze chciała być pierwsza.

Albo to wczorajsze zebranie.

— No pewnie — myślała Wera — Zina na pewno pojedzie na Złot. Podjęła zobowiązanie na 180 procent. Na pewno wyrobi... A ja cóż...

W takich chwilach Wera jeszcze usilnie zabierała się do pracy, starając się za wszelką cenę dorównać przyjaciółkom.

Już nie pracowały na frezarkach. Po miesiącu kierownictwo fabryki przerzuciło je do wykoficjalni kabiny. Robota była tutaj ciekawsza... Ale trzeba było za to uwijać się jeszcze solidnie.

Po miesiącu obliczone wyniki współzawodnictwa. Oczywiście Zina była pierwsza. Wera jednak nie zniechęciła się.

— Tak chciałabym pojechać do Warszawy — wzdychała nieraz w duchu. Zobaczyć to wszystko... te wspaniałe imprezy...

Gdy łapała się na tych marzeniach, smutniały jej oczy. Odpędzała je, ale wracały natrętnie.

W chwilach szczerze zwracała się do brygadzysty. Niewiadomski pocieszał ją.

— Nie wszyscy przecież pojadą na Złot — mówił — wykonujesz swoją pracę dobrze... Jesteśmy zadowoleni z ciebie... Widzisz, jak na twoich oczach rośnie fabryka... wychodzą coraz nowe samochody. To przecież i twoja praca, twój trud...

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI

»List gończy« Anny Seghers *)

Anna Seghers jest w tej chwili najwybitniejszą pisarką demokratycznych Niemiec. Książki jej przekładane są na wszystkie języki świata. Powieść pt. „Bunt w Santa Barbara” zdobyła przed laty wyróżnienie im. Kleista, a ostatnio autorka „Siódmego Krzyża” i „Towarzyszy” została laureatką nagrody związanej z imieniem Józefa Stalina, przeznaczoną dla twórców krzewiących ideę pokoju i braterstwa.

Twórczość Anny Seghers jest jednym wielkim, miazdzącym oskarżeniem ustroju kapitalistycznego, a jednocześnie i plemiennym wezwaniem do walki ze złą i krwawego faszyzmu, pragnącego zepchnąć świat w otchłań nowej rzezi i bestialstwa. Autorka „Towarzyszy” śmiało, odważnie odlatania wszystkie ropiejące rany, pokazuje mechanizm zła i zbrodni. Dlatego to go zwycięstwo Hitlera, musiała opuścić swoją ojczyznę, by szukać schronienia na emigracji: we Francji, Belgii, Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

W Paryżu pisze Anna Seghers znakomitą powieść pt. „List gończy”, której akcja toczy się na wsi, w Nadrenii, w roku poprzedzającym zamach Hitlera. Wtedy to krzyż gospodarczy doszedł w Niemczech do największego nasilenia. Szalał głód i potworna niedożywienie. Ponad 6 milionów bezrobotnych zalegało ulice miast, domagał się prawa do życia, pracy i chleba. Wiele biedowała nie mogąc płacić zadłużeniów długów. To też coraz to więcej gospodarstw szło na licytację.

W takiej to chwili w zagrodzie biednego chłopca Andrzeja Bastiana zjawia się pod wieczór daleki jego kuzyn, „włóczęga” Johan Schulz. Przybysz jest śmiertelnie zmęczony. Nie zważając na niechęć gospodarza, zostaje na noc w ich ubogiej chacie, a potem pomaga

*) Anna Seghers „List gończy” — Czytelnik — 1952.

— Tak, ale... — rozpoczynała wówczas Wera.

Niewiadomski przerywał jej.

— Najważniejsza rzecz to pracować... właściwa postawa... O tym trzeba myśleć, Wero! Trzeba dołożyć wszystkich sił, aby wykonać nasze zadania. A one nie są łatwe... Czy to rozumiesz?

Potakiwała w milczeniu.

Tego dnia, kiedy zdarzył się ten wypadek, przyszła Wera, jak zwykle parę minut przed szóstą. Zanim przebrała się w kombinizon, zanim przygotowała sobie narzędnia, już syrena fabryczna przeciągłym wyciem obwieściła początek pracy.

Wszystko szło sprawnie. Jak co dzień, taśma wolno przesuwiała się naprzód. Już trzy kabiny były gotowe.

Przerzucano je właśnie na drugą stronę hali, skąd miały przejść na taśmę montażu głównego.

Wera stała na stopniu kabiny wierząc ostatnie otwory dla kierunkowskazów. Wygięła się lekko do tyłu chcąc mocniej przycisnąć maszynkę.

Nagle krzyknęła z przestachu. Wiertarka wypadła jej z ręki i leżąc na stopniu, warczała na pełnych obrotach. Z rozciętej stopy buchała krew.

Dziewczyna zbladła i obsunęła się na stopień. Ktoś wyłączył prąd i wiertarka ucichła. Zbiegli się koledzy, przyleciał brygadzysta Niewiadomski.

— Co się tutaj stało? — zapytał z niepokojem. Ale gdy spojrzał na Werę domyślił się natychmiast wszystkiego.

Nad Flisowną pochylała się już Zina, usiłując niewprawnymi rękami zatamować krew.

— Na pewno tętnica przecięta — krzyknął Mulak zduszonym głosem. Trzeba do ambulatorium...

Wera błądła coraz bardziej. Ocknęła się dopiero w fabrycznym ambulatorium. Z jednej strony pochylała się nad nią troskliwa twarz sanitariuszki, z drugiej

patrzyły na nią pocziwe oczy Niewiadomskiego.

Gdy do świadomości Wery dotarły słowa wymawiane do telefonu przez Mulaka, poruszyła się niespokojnie.

— Ja nie chcę do szpitala... Co będzie z produkcją?.. Kto mnie teraz zastąpi...

Niewiadomski uspokajał ją.

W kilkanaście dni później młodzież FSC zebrała się w olbrzymiej świetlicy. Mieli dzisiaj dokonać wyboru delegatów na Złot Młodych Przetwórców. Byli również i trzy przyjaciółki, Zina Krystyna i Wera. Wera kulała jeszcze lekko, a obandażowana noga świadczyła o niedawnym wypadku.

Padali nazwiska tych najlepszych. Gdy usłyszała swoje, poruszyła się zdumiona. Zdawało jej się, że się przesyłała.

Ale spokojny głos Ptasieńskiego, to nie był sen.

Ptasieński nie rozwdził się długo. W paru słowach opowiedział

Pochwała Lindego

Ukazanie się III wydania „Słownika języka polskiego” Samuela Bogumiła Lindego wywołuje zrozumiałe zaniepokojenie dla tego niezwykłego, odznaczającego się mrówczą skrzętnością w pracy badawczej uczonego językoznawcy, któremu dziś Polska Ludowa składa hołd wznowiając edycję jego pomnikowego dzieła. Linde już za swego życia otoczony wielkim szacunkiem rodaków doznawał również zasłużonego uznania wśród zagranicznych kół uczonych różnych krajów.

Oto co pisze „Gazeta Warszawska” z dnia 26 stycznia 1919 roku z Petersburga:

„Na posiedzeniu Cesarsko-Rosyjskiej Akademii dnia 21 Grudnia w. s. r. z. Prezydent iey Vice-Admirał Alexander Szyszów u-

o wypadku, proponując jednocześnie jej kandydaturę na Złot.

— Moja kandydatura?.. — zdumiewała się w duchu. — Cóż ja takiego nadzwyczajnego zrobiłam?.. Przez ten wypadek nawet swego zobowiązania jeszcze nie wykonałam...

Odpowiedź na swoje wątpliwości znalazła w dalszych słowach kolegi.

— Uważam, że za właściwą podstawę w pracy zawodowej w pełni zasługuje na to wyróżnienie Słysz tutaj o tych, którzy wyrabiają po 200 i więcej procent normy. Ona tyle nie wyrabia, ale... kiedy miała wypadek, nie pytała co z raną... nie jęczała, że boli... Zapytała się co będzie z produkcją, kto ją zastąpi w pracy?..

Zebrana młodzież jednogłośnie zatwierdziła kandydaturę Wery.

A Wera siedziała cicho na ławce pod oknem, mocno przyciskając ręce do piersi. Serce tak dziwnie szybko się tłukło... Chyba ze wzruszenia...

Eugeniusz Kapusta

czynił przełożenie drukiem ogłoszone, które słowne w języku Polskim tak brzmi:

„Na zasadzie § 8 Rozdz. IX. (nowych) ustaw, Akademia ma prawo na Honorowych Członków wybrać cudzoziemców zasługujących na iey uwagę; zacem poczytuję za powinność i część przedstawic ku takiemu wyborowi:

Imię Pana M. Samuela Bogumiła Linde. Członka Uniwersytetu Wileńskiego. Krakowskiego i wielu innych uczonych Towarzystw, Rectora Warszawskiego Liceum, Korrespondenta Akademii Praskiej, Gettyngskiej, Berlińskiej, Francuskiego Instytutu w Paryżu itd. Znakomita praca jego pod tytułem: Słownik języka Polskiego, przyniosła mu sprawiedliwą sławę i uczyniła jego imię znane uczonemu światu.

Słownik ten składa się z sześciu ogromnych tomów in 4-to. W nim zebrane są wyrazy wszystkich prawie mow Słowiańskich; zatem on nie tylko samemu Polakom lecz i naszemu Rosyjskiemu językowi nader użyteczny; albowiem z porównania mnogich dwulektów odkrywa się częstokroć pierwiastek słowa w naszym języku używanego, pierwiastek, któryby inaczej częstokroć zostawał pokrytym nieprzeniknionym autokiem; a zatem uczyniłby słowo takowe próżno-brzmiać, to jest, pozbawionem pierwiastkowej sioworodnej myśli. Nadto Słownik ten użytecznym jest i dla tego, iż pokazuje jakim sposobem narody, mające jeden i tenże język, po rozdzieleniu się, czerpały z niego różne słowa, dla nazwania jednakowych przedmiotów, a to każdy podług spostrzeżonych odrębnie przez siebie własności ich czyli przymiotów.

Takowe różnokształtne wynalazki rozumu w nazwaniu rzeczy, posłużyć mogą do wzbogacenia i lepszego uduchowienia każdego tych z wspólnego języka pochodzących mow, skoro jedna z nich rozumnie korzysta z drugiej, by zapełnić swoje niedostatki, lub poprawić swoje myśli.

JPan Linde przysłał jeszcze Rosyjskiej Akademii dzieło swoje pod tytułem: O Statucie Litewskim, Ruskim językiem i drukiem wydanym wiadomości.

Ta chwyla godna pracowitości jego, ku pożytkowi Słowiańskiego języka dająca i okazany przez niego wzgląd dla Rosyjskiej Akademii zasługują, żeby w dowód wdzięczności za pracę i gorliwość swoje obranym został honorowym iey Członkiem.

Nastąpił jednomyślny wybór. Tenże, w tymże miesiącu także obranym został Honorowym Członkiem S. Petersburgskiego wolnego Towarzystwa Przyjaciół Literatury Rosyjskiej, a dawniej jeszcze podobnego Towarzystwa w Kazanie w Azji!.

Józef Nikodem Kłosowski

A. K.

LEONID LENCZ

LIST

Zaczęła się cała historia od tego, że staruszka Anfisa Krylyszkińska, zamieszkała w miasteczku rejonowym R., wysłała list do swego syna z pierwszego małżeństwa Szczepana Budarina nie pod adresem prywatnym, lecz urzędowym: do obwodowego Zakładu Ubezpieczenia Społecznego, którego Budarin był kierownikiem.

Uczyniła to dlatego, że długo nie otrzymywała od syna żadnych wiadomości, mimo, że sama pisała wiele i często. Wreszcie zaniepokoiła się, pomyślała: „czy nie stało się coś złego ze Szczepusem wedle spraw rodzinnych” i naradziwszy się z sąsiadami napisała wprost do urzędu. To będzie pewniejsze!

List był zwyczajny, staruszy: „Drogi synku! Piszę do ciebie w tym miesiącu po raz trzeci, a odpowiesz wciąż nie ma i nie ma. Zdrowie moje po dawnemu, roztrzęsione. Ręka dokucza, zwłaszcza na pogodę, w nogach łamanie i głowa ciężka. A jeszcze doszła przyjemna nowina: nadchodzi wieczer — zaczyna mi się czkawka...” Potem następowały wszelakie zapytania, rady i pozdrowienia, a w końcu listu, po subtelnych dyplomatycznych rozważaniach na temat oszczędności, zjawiała się prośba: czy nie zechciałby przysłać trzystu rubli na remont mieszkanca, „żeby na święta wszystko obgadzi jak u ludzi — i wybielić i wymalować i naprawić coś nie-coś...”

W kancelarii obwodowego Z. U. S. list został otwarty, a ponieważ nazwiska matki i syna były różne, nie zorientowano się w jego prywatnym charakterze, wobec czego list został przekazany do Oddziału Zażeń i Podań, którego kierownikiem był Zenobiusz Bruskow. Był to tegi, w średnim wieku mężczyzna, w okularach na dużym różowym nosie, o wyglądzie bardzo surowym. W oddziale jego pracowały przeważnie młode dziewczęta, które Zenobiusz Iwanowicz lubił uczyć rozumu. — Wiedziecie, dziewczęta, że zażalenia i listy — to skomplikowana rzecz, — mówił podnosząc groźnie wskazujący palec. Nawet czytanie listy trzeba umieć. Najważniejsze dla nas — to „pochwycenie sedna”. Ludzie piszą rozwlekle i abstrakcyjnie, siedem wiorst do nieba i wciąż la-sem. Te esy floresy trzeba bezli-

tośnie odrzucać, inaczej utoniemy w szczegółach, a i tak sedna się nie domacamy. Ja osobiście od razu chwytam sedno w każdym liście. A gdy się wycelowało w sedno, wtedy już wszystko jest jasne: co do czego i gdzie...

Trzeba widzieć Zenobiusza Iwanowicza w akcji! Siedzi przy swym biurku z czerwonym ołówkiem w ręku; różowy nos jego połyskuje i promieniuje od nateżenia umysłu; przed nim teczka z listami i zażaleniami. Bruskow bierze list, błyskawicznie przebiega go oczyma, „uchwyciwszy sedno”, podkreśla czerwonym ołówkiem należne miejsca i natychmiast komponuje odpowiedź. Odpowiedzi pisze krótko, nie miedrując, według raz na zawsze ustalonego wzoru: „Odmówiono”... „Zażalenie zostanie rozpatrzone”... „Podanie przesłano do rejonu, dokąd należy się zwrócić”.

Zenobiusz Iwanowicz nie ma dość serca, ani wyobraźni, by ożywić te sztywne formułki kancelaryjne choćby odrobiną ludzkiego ciepła, by pokazać petentowi, że list jego rzeczywiście został przeczytany i zrozumiany. Dla niego rzecz najważniejsza — żeby jak najprędzej poradzić sobie z teczką, leżącą na stole. Szybki, prawie błyskawiczny ruch ołówka — raz — raz! — i list załatwiony. Z teczki wyciąga się następny list, oówek znów wprawiony jest w ruch: raz — raz! — i drugi list wykończony. Z taką szybkością tylko jastrząb stepowy wpija się szponami w kurczęta, padając z nieba na gapiące się kurze dziatki. Cios — i tylko złoty puch unosi się w upalnym, rozderganym powietrzu letniego popołudnia.

Młode współpracownice Oddziału Skarg i Komuniści z zakładu niejednokrotnie mówiły Budarinowi, że Bruskow zburokraciał i że chyba czas go „odświeżyć”. Złajano go nawet w gazetce ściennej, ale Budarin brał go za każdym razem w obronę. — Bruskow jest dobrym pracownikiem, mówił krytykom. — Przecież na czas odpowiada na zażalenia, czyta szybko podania, praca u niego nie zawala się... Nie, towarzyszu sprawnie pracuje!

— Ale spójrzcie, Szczepanie Piotrowicz, jak odpowiada na zażalenia!

— Przecież nie można żądać od niego, by pisał jak... Lew Tolstoj! Nad listem Krylyszkińskiej Bruskow rozmyślał niedługo. Zwrot „drogi synku” wcale go nie zdetonował: emeryci, a zwłaszcza staruszk-emerytki, w jeszcze poufniejszym tonie zwracali się do Budarina. Zdanie „piszę do ciebie w tym miesiącu po raz trzeci, a odpowiesz wciąż nie ma i nie ma” — tuśto podkreślił Bruskow czerwonym ołówkiem i oderwawszy się od czytania, głośno, na cały oddział powiedział: — Dziewczęta! Trzeba sprawdzić, dlaczego nie odpowiadano Krylyszkińskiej A. S. na listy. Skandal!

Opuściwszy cały środek listu, nareszcie dotarł do „sedna”: staruszka prosi o umożliwienie jej odremontowania mieszkania. Czerwony oówek mignął jak błyskawica — raz — raz! — i odpowiedź była gotowa: „List wasz skierowany jest do rejonowego Z.U.S., dokąd należy się zwrócić”.

W tym samym dniu Szczepan Piotrowicz, nie czytając, podpisał

wśród innych papierów, przygotowanych przez Bruskowa, dwa papierki: jeden do rejonowego Z.U.S., a drugi — do własnej matki.

II.

Otrzymałszy z urzędu obwodowego list Krylyszkińskiej z pismem przewodnim, podpisanym przez samego Budarina, kierownik rejonowego Z.U.S. Gierasim Koński niedawno przybyły do miasteczka R., człowiek cichy, o usposobieniu kontemplacyjnym, wielki amator łowienia okoni, — wpadł w stan pewnego osłupienia myślowego. — O co chodzi? To wyraźnie prywatny list! Ale w takim razie po co przypięto doń urzędowe pismo przewodnie?!

Przeczytał list Krylyszkińskiej jeszcze raz — i nic nie zrozumiał. Przeczytał po raz trzeci — i znów nie zrozumiał. Co za lichy!

Rozterkę jego zlikwidowała sekretarka Lubow Kozlikowa, chichotką o pełnych policzkach, stała mieszkanka miasta, którą Koński nazywał z ojcowską bezpośredniością po prostu Lubaszą.

— Gierasimie Nikitczu, powiedziała Lubasz, wchodząc do skromnego z fornierami gabinetu Końskiego. — Tam czeka na was ta staruszka, Krylyszkińska. Przyjmiecie ją?

Koński spojrzał na rumianą sekretarkę i załóżnie powiedział: — Nie mogę, Lubaszko, w żaden sposób zrozumieć, po co obwód przysłał nam list Krylyszkińskiej. Pisze ona do jakiegoś tam synka... o sprawach rodzinnych... Co z tym ma wspólnego Z.U.S. — dalibóg nie rozumiem!

— Przecież ta Krylyszkińska jest mamusią towarzysza Budarina, — odpowiedziała dobrze poinformowana Lubasz. Dlatego właśnie do was przesłano. Rozumiecie?

— Rozumiem. Dziwile się tylko, że tow. Budarin swe sprawy rodzinne... — Chociaż... Poproście!

Krylyszkińska, otrzymawszy z obwodowego urzędu pismo, polecające jej zwrócić się do urzędu rejonowego, też nie zrozumiała i była zdziwiona niemniej od Końskiego. Wszedłszy do jego gabinetu chciała już powiedzieć, że jej właściwie rejonowy Z.U.S. wcale nie jest potrzebny, ale Koński nie dał jej nawet ust otworzyć.

— Proszę siadać, Anfiso Siergiejewno, zakrzętnął się gościnnie koło staruszki. — Przyznam się, nie wiedziałem, że jesteście matką Szczepana Piotrowicza... Nieładnie tak przestrzegać swego inkognita, nieładnie... Przyszłybyście do mnie, ja bym i bez listu przedsięwziął kroki...

— A ja, towarzyszu Koński... — I słuchać nie chcę!... Wszystko będzie w porządku, Anfiso Siergiejewno! Jutro przyśle fachowców i... uruchomimy maszynę. Przeprowadzimy wam remont! Nie krępujcie się, mówcie śmiało, czego wam potrzeba! A jak napiszecie do Szczepana Piotrowicza, pozdrowcie go ode mnie...

Staruszka Krylyszkińska pomyślała sobie, że „Szczepek z górki lepiej widzi” i powiedziała: — Nigdy nikomu nie mówię, że jestem matką Szczepana. Kto wie, niech wie, a kto nie wie, ten nie ma po co wiedzieć. — I już nie protestowała więcej.

R. jest małą miejsciną. Ludzie tu mieszkają na widoku wszyst-

kich. Wkrótce wielu mieszkańców dowiedziało się, że rejonowy Z.U.S. odremontował mieszkanko staruszki Krylyszkińskiej z polecenia syna jej, obwodowego kierownika w mieście S., za rządowe pieniądze, i oczywiście znaleźli się tacy, którzy surowo potępili ten postępek Budarina.

A współpracownik miejscowego Muzeum Krajoznawczego Sokow przesłał do obwodowej gazety list, w którym malowniczo opisał to zdarzenie, oskarżając Budarina o nadużycie stanowiska służbowego, a Końskiego o szkodnicze podlizywanie się...

III.

Redaktor obwodowej gazety, przeczytawszy list Sokowa, uciekł się i powiedział pracownikowi z działu listów: — Ciekawy materiał! Chyba da się zrobić felieton. Ale coś tu jeszcze jest niewyjaśnione. Trzeba zapytać Budarina, na jakiej podstawie i z jakiej racji przeprowadzono remont u Krylyszkińskiej? Zobaczymy, co odpowie, a wtedy już...

Zapytanie redakcji skierowane zostało do obwodowego Z.U.S. i trafiło... na biurko Bruskowa! Zenobiusz Iwanowicz „pochwycił sedno” i w mgnieniu oka skomponował odpowiedź dla redakcji: „W związku z waszym zapytaniem, przeprowadzamy dochodzenie”. — oraz pismo do rejonowego Z.U.S. w miasteczku R. do Końskiego: „Zakomunikujecie, na jakiej podstawie i z jakiej racji przeprowadzono remont w mieszkaniu ob. Krylyszkińskiej, zamieszkałej w mieście R.”.

Oba pisma podpisał i wysłał sam Bruskow, ponieważ Budarin był na jakimś posiedzeniu.

Gdy Gierasim Koński otrzymał to pismo z obwodu, obleciał go strach. Zrozumiał, że pismo wysłane nie bez kozery i że „zaczęła się jakaś historia”. Zawołał więc do siebie Lubaszę i zaczęli się naradzać.

— Ja myślę, Lubaszko, gdzie jest pies pochowany? — trwożnie zapytał Koński swej doświadczonej w takich sprawach sekretarki.

— Sygnał nadano! — powiedziała bystra Lubasz.

— Przypuścimy. Ale po co obwód zapytuje mnie o podstawy i racje, kiedy zna je najlepiej? Jeśli zjawił się sygnał, obwód powinien sam odpiąć atak. A ja co mam z tym wspólnego? Polecono mi rozpatrzyć, więc... rozpatrzyłem.

— Ale pierwsze pismo podpisał sam Budarin, a drugie — Bruskow. Rozumiecie?

— Rozumiem... Chociaż nie, nie rozumiem. Jak mam odpowiedzieć — poradźcie, proszę was.

— Pomówcie telefonicznie z Budarinem — powiedziała Lubasz.

Wieczorem Koński uzyskał międzymiastową rozmowę z Budarinem.

— Dzień dobry, Szczepanie Piotrowicz, — zaczął dość dziarsko. To Koński mówi, rejonowy Z.U.S. w R. Otrzymałszy tu od was pewien papier... — Dobrze, żeście zadzwonili! — przerwał mu Budarin.

— Ja, Szczepanie Piotrowicz, od razu zmiarkowałem, że chodzi tu o...

— Czekać, ryknął do słuchawki Budarin. Dopiero co otrzymałem list od swej staruszki. Po co robiliście u niej remont? Kto was o to prosił?

— Wy! To jest... nie bezpo-

średnio, a... że tak powiem... aluzynie, za pośrednictwem listu...

— Za pośrednictwem jakiego listu? Czyście zwariowali?

— Nie, jeszcze nie zwariowałem, — już bez dawnej dziarskości odpowiedział Koński, — ale zdaje się wkrótce zwariuję... Przecież samiście mi przesyłali list Anfisy Siergiejewny...

— Jaki list? Do kogo on był zaadresowany?

— Do „drogiego synka”... to znać do was. A potem, znaczy się do mnie...

— Słuchajcie, wyście rzeczywiście zwariowali. Jak mogłem wysłać do was list mojej matki, pisany do mnie?

— Nie wiem, Szczepanie Piotrowicz. Możliwe, że teraz już... tego... rzeczywiście zwariowałem. Ale kiedy otrzymałem ten list byłem zdrow na umyśle i całkiem przytomny. Pamiętam jak teraz! Daję wam słowo, że list ten posiadam. Na piśmie przewodnim widnieje podpis...

— Czyż?

— Wasz!... A teraz wy, towarzy-

szu, żądacie wyjaśnień... Mówili długo (telefonistka ostrzegala kilkakrotnie, że przerwie rozmowę), aż wreszcie zrozumieli się nawzajem i rozplątali tę całą historię.

No, dziękuję wam, towarzyszu Koński! — z wyrzutem powiedział na pożegnanie Budarin. — Widzicie, do czego doprowadza, wybaczenie, podlizywanie się. I na siebie sprowadziliście nieszczęście i mnie wpakowaliście niemiłosiernie.

Przyjmuję wasze podziękowanie tylko częściowo, Szczepanie Piotrowicz, — odpowiedział urażony Koński, — a głównie podziękujecie swemu Bruskowowi!

Sprawa ta została zbadana przez odpowiednie instancje. Budarinowi udzielono surowej nagany z ostrzeżeniem, a Końskiego i Bruskowa zdjęto z urzędu.

Pod koniec posiedzenia Szczepan Piotrowicz, który wykazywał wiele spokoju opanowania, podniósł się z miejsca i powiedział: — Sądze, towarzysze, że wymierzono mi karę, na jaką zasłużyłem. Uprzedzono mnie niejednokrotnie co do Bruskowa, ale nie zwracałem uwagi na krytykę. Wada takich kierowników jak ja polega na tym, że nie spostrzegamy biurokratyzm przed samym naszym nosem.

Z miejsca dano mu odpawę: — Opowiedzcie lepiej, jak wy, kierownikowi podpisałyście, nie czytając, pismo do własnej matki!

Budarin zaczerpnął się, spuścił oczy i szepnął zmieszany: — Dokierowałem się!... Będzie to dla mnie nauczką na całe życie! Teraz będę z dziesięć razy odczytywał każdy papier, zanim go podpiszę.

— Czytajcie raz, ale nie jak gogolowski Pietrek, lecz z sensem, — powiedział przewodniczący zebrania.

...Bruskow pracuje teraz w miejskim urzędzie pocztowym, też w oddziale listów, ale... poleconych i pospiesznych. Tu jego szybkość i zdecydowanie okazały się całkiem na miejscu. Wielu mieszkańców miasta specjalnie wstępuje na pocztę tylko po to, żeby się podziwować, jak zręcznie i precyzyjnie — raz — raz! — wystukuje on stemplem pocztowym, przyjmując korespondencję od obywateli. Przed jego okienkiem kolejki nigdy nie ma.

Tłumaczył N. Ł.

KRONIKA

Dnia 6 bm. odbyła się w Zarz. Woj. ZSCH. narada kierowników zespołów redakcyjnych gazetek ścennych z korespondentami pism i czasopism chłopskich.

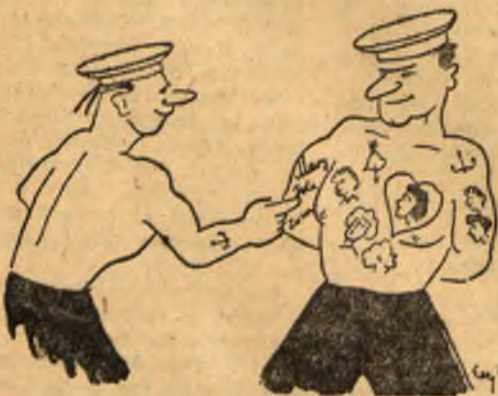
Z początkiem lipca został zakończony pierwszy etap egzaminów Wszechnicy Radiowej. Duży wkład włożyły Związki Zawodowe w szkolenie swoich członków i przygotowanie ich do egzaminów.

W ramach popularyzacji utworów Stanisława Moniuszki odbył się w dniu 5 bm. koncert w Powiatowym Domu Kultury w Chełmie.

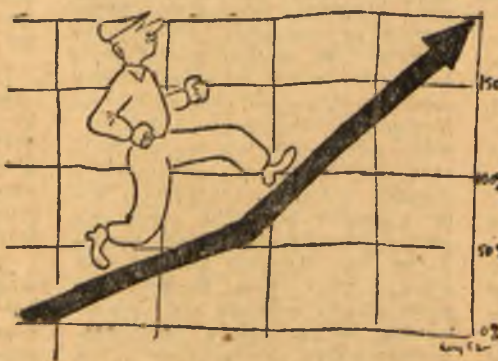
Od 22 czerwca do 7 lipca była czynna w Zamościu wystawa prac uczniów tamtejszego Państw. Liceum Sztuk Plastycznych. Wystawa zorganizowana w ramach przygotowań do Złotu Młodych Przewodników pokazywała dorobek wszystkich uczniów Liceum. Zwiedziło ją około 4000 ludzi.

Przed zlotem

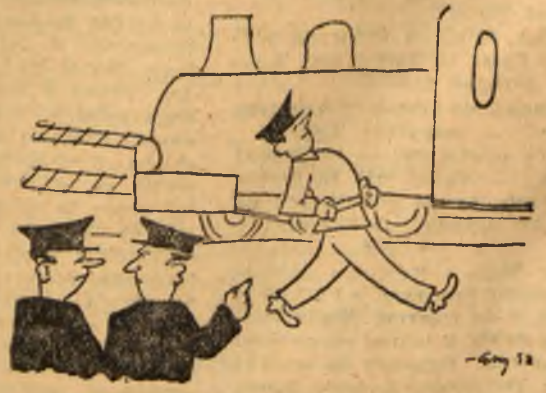
rys. Esy



— Dlaczego wytatuowałaś ją na sercu?..
— Bo ona jest delegatką na Złot....



Droga na Złot.



— Dlaczego on chodzi taki dumny?..
— Powiecie przecież młodzień na Złot....